

O solidarność w obronie słusznych praw

NOWOGRODCE.

W numerze Słowa z dn. 15 listopada rb. ukazały się aż dwa głosy ziemian rolników, utyskujących na wysokie podatki nadmiernie obciążające gospodarstwa rolne, zwłaszcza w latach nieurodzajów przy wciąż wzrastających kosztach robocizny. Znajac, bezprzykładną cierpliwość i bierność poddawanie się wyrokowi losu i Urzędem Skarbowym, a także, wrodzoną niechęć do ujęcia pióra, nawet w obronie własnej egzystencji, głosy te są znamienne i nie powinny uciec uwadze Władz Skarbowych gdyż są to głosy rozpaczliwych ludzi którzy stracili cierpliwość i widzą zbliżającą się zmore ruin, nietyklo jednostek, lecz i stanu gospodarczego, jeżeli nie kraju — to przynajmniej naszych tak zwanych „Kresów”, może dla tego że kres naszej egzystencji, a zatem i polskość obywateli, „Ziem Wschodnich” — przy nieogrodzonej, zaprawionej polityką i demagogią gospodarcze, jest nieuniknione.

Poruszając te anormalne warunki ekonomiczne, rujnujące gospodarstwo, przekraczające zdolność płatniczą obywateli Państwa, mają Panowie zupełną słuszość, należy ostrzegać się z bierności, mówić, pisać — krzyczeć, aby nas posłyszano tam, gdzie te anormalne

podatki się rodzą. Ale na robieniu hałasu ograniczyć się nie należy. lecz zbiorowo nasze interesa bronić, gdyż borykając się pojedynczo, narzekając i złorzeczając nie osiągniemy pożądanego rezultatu. Słusznie jest zdanie autora, że jednemu jest potrzebna, to też mamy swoje Organizacje które nas uczą obracać się w obecnych, od przedwojennych ogromnie się różniących warunkach gospodarczych.

Związki Ziemian i Tow. Rolnicze, które mają swych przedstawicieli w Urzędach Skarbowych, posiadając obszerny materiał dla obrony naszych spraw, mogą skutecznie reagować na do wolne interpretowanie ustaw lub ich nieprawne zastosowanie. W tym samym Urzędzie Skarbowym na który autor artykułu „Wybryk Urzędu Skarbowego” narzeka zdołał przedstawiciel Zw. Ziemian rzeczowymi dowodami i słusznymi argumentami obronić nie jednego z członków.

Utykanie na brak jednoci między ziemianami, może odnosić się tylko do tych, którzy nie chcą należeć do Zw. Ziemian i Tow. Rolniczych, jest to bardzo niespołeczne z ich strony, bo pośrednio w wielu wypadkach korzystają z owoców pracy tych instytucji.

Michał Römer.

BARANOWICZE.

— Reduta. Ten jeden wyraz już wystarcza, aby zelektryzować całe miasto, a do wodu tego iż Reduta ma nadzwyczajne wzięcie w mieście, niech posłuży fakt, iż już w kasie nie można było kupić biletów, gdyż wszystkie miejsca były rozsprzedane w księgarni, nie zważając na to, iż ceny miejsc były dość drogie a i data, jak dla m. iasta urzędowego nie odpowiednia.

— Ale przecież to Reduta i sztuka „Car Paweł I”. I jedno i drugie sprawiło, iż całe rzesze publiczności odchodziło z kwitkiem od kasy.

Gdy zjawilem się jako przedstawiciel prasy, chętnie jak zwykle czyni Zarząd Reduty zezwolenie mi na wejście lecz oświadczone, iż miejsce niema i jakoś muszę się sam urządzić. Przedtem zanim przejdę do oceny wystawionego dramatu, muszę zaznaczyć, iż rozpoczęło się przedstawienie o czasie prawie przy połowie zapelnionej sali i nikogo podczas przedstawienia nie wpuszczano. Na przerwach, które trwały bardzo krótko, prócz przerwy między obrazem 7 i 8-ym, nikt prawie nie opuszczał swego miejsca.

Należy być wdzięcznym Zarządowi Reduty że wreszcie nauczyli publiczność miasta szanować cudzy czas i będzie chodzila o czasie.

Jeżelibym chciał przejść do oceny odegranego dramatu to prócz zachwytu, nie miałbym może do podziwienia, jednak zaznaczyć wypada, iż scena (zbyt sucha) nie pozwoliła na urzadzenie tego wszystkiego, czego wymaga sztuka.

Paweł I (Junosza Stępowski) odtworzył nam z całą prawdziwością despotyzm, głupotę i postępowanie byłych carów, całość zaś pokazała nam intrygi jakim podkagał dwór carski. Nie będę zastanawiał się nad każdą sceną gdyż tu nie mam nic do zarzucenia, gdyż całość wypadła imponująco, chciałbym tylko zwrócić uwagę na obraz 6 (spisek). Narady trwające u spiskowców powinny i nas czegoś nauczyć, gdyż ilu naradzających było, tyleż i zdań, a z tego wniosek, że sprawa ciępi.

Wreszcie zaznaczyć muszę, iż z przyjemnością wszyscy idą na Redutę czego dowodem było przedstawienie 21 - 11, lecz osób ze 200 musiało odejść z kwitkiem to znaczy, że sala Apollo (największa w mieście) nie odpowiada swemu przeznaczeniu i wartoby pomyśleć o budowie teatru.

— Zapomna ga Ministerstwa Komunikacji dla P.Z.K. Zarząd Koła Związku Kolejowców w Baranowiczach, na czele którego stoi niezmordowany prezes p. Bolesław Kobus, prawdziwie odrzucił politykę, i zajmuję się pracą kulturalną. Nie będę tu już mówił o tych przedstawieniach na różne cele, gdyż nie jest to dziś moim tematem, poimwim parę słów o bibliotece.

Biblioteka przy P.Z.K. imienia Władysława Reymonta rozpoczła swą szeroką działalność od roku 1926 przy 120 działach, a wobec tego iż znajduje się w dzielnicy Nowe Baranowicze (st. osobowa) gdzie żadnej kulturalnej placówki niema prócz P.Z.K. potrzeba wypożyczalni książek zaczęła wra stać i obecnie biblioteka liczy 980 dzieł.

Z prawdziwą przyjemnością należy stwierdzić, iż jest to placówka nader pożyteczna, to też Ministerstwo Komunikacji doceniając fakt pożytecznej placówki kulturalnej asygnowało 2000 złotych zapomogi dla zwiększenia stanu biblioteki.

W lokalu P.Z.K. na osobowej prócz biblioteki znajduje się 4-ro lampowe radio.

Na koncerty uczęszczają nietylko kolejo-

— Należałoby wyświecić. Na gruncie Baranowickim znalazł się gość Rawicz - Stoki, podobno jak sam oświadcza emigrant rosyjski — był oficer, który w nader natarczywy sposób domaga się różnych zapomóg po biurach.

Dużo cnaprawa mamy emigrantów, którym chętnie pomagamy, ale to gość, który stałe zagłada do kieliszka, wciąż pijany. Gość ten ma przy sobie „jak oświadcza żonę” p. Wacławę Ogórowską, która widocznie nie mogąc skierpieć dużej z nim współżycia w dniu 21 listopada w hotelu zażyła większą dozę esencji octowej.

Przewieziono ją w stanie ciężkim do szpitala miejskiego, gdzie walczy ze śmiercią.

— Połączenie się dwóch związków kolejowych. Jak wiadomo w dniu 11 listopada w Warszawie w sali Towarzystwa Hygienicznego nastąpiło połączenie się dwóch związków kolejowych: Polskiego Związku Kolejowców i Zawodowego Zjednoczenia Polskie go pod nazwą Zj ednoczenie kolejowców polskich. Nowa organizacja będzie najsilniejszym związkiem kolejowym w Polsce, gdyż liczyć będzie 70.000 członków. Nie ulega wątpliwości iż połączenie to wyjdzie na korzyść samych kolejowcom, gdyż silna organizacja skuteczniej będzie mogła bronić interesów swych członków. Czy nie wskazanym byłoby aby i inne związki postąpiły w ten sposób by (co dał Boże) połączyły się w jeden w tembardziej na korzyśćby to wyszło wszystkim małym związeczkom. Co do Zawodowego Związku Kolejarzy to aczkolwiek ten ma inne oblicze i związany jest z partją, to jednak nie sądzę by nie można było znaleźć wspólnej platformy, tembardziej iż obecnie tam też są tarcia w związku z rozłosem w partji PPS. O ile chodzi o grunt Baranowicki — nowa organizacja ZKP będzie liczyła około 600 członków. W tych dniach odbędzie się uroczyste posiedzenie obydwoch Zarządów obydwu Związków, o którym nie omówimy napisac.

Zaznaczyć wypada, iż dotychczasowy prezes ZKK p. Golebiowski nietylko ustąpił z prezesury, ale i wystąpił ze związku.

S. G.

MEJSZAGOLA (p. Wil-Trocki)

Obchód 10-lecia Niepodległości Polski zorganizowany został staraniem miejscowego nauczycielstwa z inicjatywy kierowniczki szkoły p. Zofji Sakowiczówny. 10-go odbyło się przedstawienie dla dzieci i rodziców pt. „Zaklety dzwon”. Przedstawienie poprzedzone odczytem ucznia 7-go oddziału szkoły mejszagolskiej i fakt ten godny jest podkreślenia, iż odczyt ten streszczający przebieg walk o niepodległość wygłosił nie żaden nauczyciel ani urzędnik, a wiejski chłopiec. 11-go po uroczystym nabożeństwie odbył się pochód na cmentarz celem uczczenia szcarków bohaterów poległych w 1920 r. pod Mejszagolą. Pochód otwierali wiertni obojczy — żołnierze KOP pod kpt. Krośnicim. Poza tem szedł oddział strzelca z prezesem p. p. Wojewodą, przysposobienie wojskowe młodzieży polskiej z prz. Fijokiem, Koło Młodzieży Wjejskiej, młodzież szkolna ze sztantarami, przedstawiciele Zarządu Gminy i Rady gminnej w końcu organizacje kościelne z miejscowym proboszczem. Uroczystość zakończona została odegraniem sztuki w 4-ach aktach „Wieżni Magdeburgskiej”. Po przedstawieniu tłumy publiczności ochoczo się bawily w obszernej sali budynku Gminy. Mejszowy.

Co to jest litewska Rada Stanu?

Wiadomości o utworzeniu tej „Rady” ukazały się już dawno. Narazie trudno było sobie przedstawic ją w szczegółach, gdyż zarówno o jej składzie, jak celach różne krążyły pogłoski. W każdym razie „Rada Stanu” jest przekreśleniem ustroju parlamentarnego na Litwie, bodaj na przeciąg dłuższy, a spowodowana została stwierdzeniem, iż projektowane referendum może nie dać absolutnej większości za obecnie rządzącymi sferami. Sytuacja nie mogła być w dalszym ciągu tak zagadkową. Szukając więc dróg w kierunku legalizacji i umieszczenia w pewne stałe tożsamy sytuacji wytworzonej po 17 grudnia na Litwie, rząd kowieński wyłonił „Radę stanu”, jako: 1) organizację apolityczną, 2) ustawodawczą, 3) doradczą.

Obecnie „Rada stanu” rozpocznie pracę nad stworzeniem jednolitego prawa litewskiego. O tych pracach oświadczył prezes Rady Szyjlingas dziennikarzom co następuje:

Idąc za przykładem innych krajów, Rada Stanu ustaliła, że najbardziej właściwą drogą będzie uporządkowanie wyraźnie zakreślonych dziedzin prawnych w oddzielnych, niezależnych kodeksach (statutach). Na tem polega właśnie istota kodyfikacji — zebrać w jedną całość mnóstwo rozmaitych ustaw, dotyczących dziedzin pokrewnych stosunków prawnych.

Z biegiem czasu prawo nasze, uporządkowane w rozmaitych kodeksach, będzie można nazwać wspólnem imieniem, chociażby, Statutu Litewskiego, która to nazwa byłaby najbardziej odpowiednia ze względu na utrzymanie naszych tradycji historycznych. Statut Litewski zaś będzie można podzielić na księgi, obejmujące bliższe sobie wzajemnie dziedziny prawne. Słowem, zostanie stworzony własny system prawny, chociażby według następującego schematu: 1) ustawa, 2) system ustaw — kodeks, 3) system kodeksów — księga Statutu Litewskiego i 4) system ksiąg - Statut Litewski. Lecz to są rzeczy przyszłości.

Dlatego Rada Stanu, przystępując do uporządkowania obowiązujących ustaw cywilnych, opierających się na ustawie o Radzie Stanu, uchwalila poruszyć kwestję potrzeby wydania dla całej Litwy jednego nowego statutu (kodeksu) prawa cywilnego.

System szwajcarski jest bardziej przystosowany do obecnego skompli-

kowanego życia gospodarczego i jego przyspieszonego tempa. Przetłumaczyliśmy już go i wydrukowaliśmy. Wobec obrania tego systemu, łatwo będzie, sądzę, porozumieć się również z prawnikami kłajpedzkimi, gdyż system szwajcarski jest dosyć zbliżony do niemieckiego, tylko nowszy. To też wypadnie zapewne obrać system szwajcarski za podstawę do dalszej pracy. Jako materiał prawny wypadnie zaś brać z mających dotychczas moc prawną kodeksów to wszystko, co zostało już przyszczone w naszym kraju albo odpowiada jego potrzebom, jak również, naturalnie, zdrowe nasze obyczaje.

„Protest przeciwko sprzedaniu Litwy panom polskim”

„Warszawska agencja prasowa” podaje, że gazeta litewska „Vilnis” wychodząca w Ameryce podaje wiadomość, czerpiąc ją znowu ze swej strony z bolszewickiej gazety litewskiej w Mińsku „Raudonas Artojas”:

„W powiecie charbińskim w każdej wiosce znajduje się kilka rodzin litewskich. We wsi Riamowo mieszka 85 rolników Litwinów, którzy mają swój sielsowiet; we wsi Szadow znajduje się 29 Litwinów, w Rejsagole — 20, w Ust’ Iznasie — 13. Zajmują się głównie hodowlą bydła. Mieszkają oni na Syberji od roku 1863, inni przybyli w charakterze poszukiwających pracy lub ziemi.

Pod względem kulturalnym stoją oni b. nisko. Nie wszędzie są organizacje kulturalno-oświatowe i pisma. W czasie tygodnia obrony, Litwini z Szadowa i Rejsagoly zebrali na obronę kraju 50 rubli oraz przyjęli rezolucję, w której wyrażają protest przeciwko obecnemu rządowi faszystowskiemu na Litwie oraz przeciwko sprzedaniu Litwy panom polskim”.

Cała ta wiadomość polega zapewne na grubym nieporozumieniu, albowiem miasteczko Szadow, leży rzeczywiście w pobliżu Rejsagoly (nie Rejsagoly), ale .. na Litwie Kowieńskiej, natomiast bardzo daleko od Ust Iznasa, który znow położony jest na Syberji...

Czekolada zdrowia

fabryki

A. Piasecki w Krakowie

jest bardzo smaczna i pożywna dla dzieci. Żądać wszędzie.

Wielki pożar w Zakopanem

KRAKÓW, 24 XI. PAT. W nocy z 23 na 24 bm. o godz. 2-iej spalił się w Zakopanem hotel turystów, zwany w ostatnich czasach hotelem Polonia. Pożar powstał z niewiadomych przyczyn na tył budynku i przy panującym wietrze halnym, ogarnął cały budynek. Wiatr był tak silny, że o ratunek drzewianego gmachu nie było mowy. Straż ograniczyła się do zabezpieczenia sąsiednich budynków, które także zaczęły płonąć. Pożar zlokalizowano. Z urzędu hotelowych uratowano niewiele.

Otwarcie salonu Zachęty w Warszawie.

WARSZAWA, 24 XI. PAT. Dziś o godz. 12 w południe odbyło się uroczyste otwarcie dorocznego salonu w Zachęcie Sztuk Pięknych w Warszawie. Salon w Zachęcie obchodził w tym roku 25-lecie swego istnienia. Otwarcia dokonał ks. kardynał Kakowski w obecności p. ministra Niezabytowskiego z małżonką, ks. biskupa Słagowskiego, posłów szwedzkiego, czesostawackiego, jugosławiańskiego, charge d'affaires węgierskiego, przedstawicieli Sejmu i Senatu, władz oraz organizacji społecznych i artystycznych. Tegoroczny salon jest wyjątkowo bogaty. Ilustrowany katalog wymienia 515 dzieł ze wszystkich dziedzin sztuki.

Rozłam P. P. S w Wilnie

Wywiad z przywódcą wileńskim fr. kęji rewolucyjnej P. P. S.

Oficjalne zgłoszenie przewodniczącemu Rady Miejskiej nowej frakcji radzieckiej, a mianowicie frakcji rewolucyjnej P. P. S. reprezentowanej przez radnego p. E. Markiewicza, wywołało zrozumiałe zainteresowanie. Momentalnie ukazały się na mieście wersje dotyczące ilości członków nowej frakcji oraz ich poczynania. Chcąc dać naszym czytelnikom zupełnie pewne informacje w tej sprawie, udaliśmy się do p. Markiewicza, który udzielił nam następujących wyjaśnień.

— Czy istnieje już w Wilnie frakcja t. z. dawna frakcja rewolucyjna P. P. S., zapytujemy na wstępie.

— Tak. Jest u nas już grupa, na razie nieliczna, składająca się robotników oraz kilku funkcjonariuszy państwowych. Ponadto cały szereg wybitniejszych towarzyszy z P. P. S. przyobiecowało mi współpracę. Narazie, z pewnych względów nie chcą oni poporuczyć C.K. i dlatego nazwisk ich nie mogę ujawnić. Na terenie Rady Miejskiej powstała już frakcja nasza, dotychczas reprezentowana tylko przeżenniem.

— Czy przystąpią panowie, jako frakcja, do samodzielnego ugruntuowania się na terenie Związków zawodowych?

— Nie zamierzamy barować się specjalnie na żadnym ze związków zawodowych. Chcemy stworzyć związki zawodowe całkowicie bezpartyjne, natomiast klasowe. Wiem, że szereg związków zawodowych stoi na gruncie państwowości polskiej i te pójdą z nami.

Praca będzie trudną bo działacze P. P. S. rekrutujący się z inteligencji, chociaż uczuciowo są z nami, z pewnych względów, o których nie chcę tu wspominać pozostaną przy centralnym Komitecie. Masy robotnicze niezadowolone z działalności swoich wybrańców do Rady Miej., którzy nie wykonali tego wszystkiego, co obiecali przed wyborami, coraz głośniejszą mówią o tem. W kilku związkach zawodowych, a w pierwszym rzędzie w budowlanym jest pewien ferment. Będzie to wodą na nasz młyn.

— A jaki jest stosunek grupy pana radnego do prac grupy P. Czyż?

— Wrogi bezwzględnie. My stoimy na gruncie państwowości polskiej i dlatego ferment jaki spowodował rozłam musiał powstać na tle stosunku do Marszałka Piłsudskiego i Rządu. Kazano nam zohydzać Marszałka.

Polityka CK. — P.P.S. jest błędna i sztuczna, to też masy robotnicze, jako element szerszy zareagowały. Stery robotnicze pójdą za nami, inteligencja zostanie się przy C. K.

— Jakie są najbliższe projekty w dziedzinie prac organizacyjnych?

— Myślimy o zwołaniu wiecu i wydaniu odezw. Ponadto w tym tygodniu odbędzie się zebranie organizacyjne. W. T.

**Kupując towar krajowy
Wzmacniasz bilans handlowy**

CZEKOLADA

Capri
PLUTOS
MLECZNA
PIGDAKAMI
IMIDEM

Skandal na premierze
stał się sensacją tłumy i obnażył złołą duszę kobiety, która ginie
„W WIRZE PARYŻA”
Kino „HELIOS”.

TAKSOWKA 142
jest wygodna i elegancka. Zamówienia na dalsze podróże przyjmuje tel. 375.

HELENA DOMAŃSKA dyplomowana absolwentka „ECOLE FIGIER” w PARYŻU. Pracownia nudy i okryć damskich od najkromniejszych do najwykwintniejszych. Artystyczne malowanie na tkaninach. Wilno, ul. Tatarska 3 25.

Obutwie męskie!
Wielki wybór.
ŚNIEGOWCE!
Ceny konkurencyjne.
Jan Dobulski i S-ka
WIELKA 9, tel. 182. —4

Przedstawicielstwo
najbardziej atrakcyjnych samochodów amerykańskich poszukuje
ZASTĘPCY rejonowego
Reflektanci, rozporządzający odpowiedniemi przygotowaniem fachowem, lokalem oraz gwańcją, zabezpieczającą kredyt, zechcą nadesłać oferty do Tow. Reklamy Międzynarod. J. r. Rudolf Mosse, Warszawa, Marszałkowska 124 pod „Wilno”. —o

Zakład Położniczo-Ginekologiczny
Aleja Róż 9. Tel. 1404.
D-rów Dobrzańskiego, Erdmanowej i Karnickiego.
Przyjmuje chore na porody i operacje.



Teatr „NOWOŚCI” W niedzielę dnia 25-go listopada o godz. 3.30 p. p.
ODCZYT w języku rosyjskim znakomitego mówcy b. prezydenta rosyjskiej konstytucyjny
WIKTORA CZERNOWA
Bilety od 1 zł. w kasie teatru od g. 11—2 i 5—9 w.

SPOTKANIE

(Ze wspomnień oficera marynarki rosyjskiej)

Wśród bohaterkich epizodów wielkiej wojny szczególną siłę i urok nieza chwianej odwagi, mają wspomnienia z wojny na morzu, gdzie wśród otchłani wód walczyli o śmierć i życie, dumne, wspaniałe pancerniki, zwinne torpedowce, ukryte w głębinie łodzie podwodne...

Jeden z takich epizodów podajemy poniżej za oficerm, który brał udział w walkach tych.

Było to we wrześniu 1915 r. Trzy torpedowce rosyjskie „Szczęśliwy”, „Śmiały” i „Groźny” zbliżyły się pod osłoną nocy do brzegów nieprzyjacielskich.

Blade smugi przedświtu ukazywały się zaledwie na wschodzie. Była to chwila najostrowszej na napaści na wrogie transportowce, wiozące żywność i amunicję do Turcji. Wrogowie, nauczając już gorzkiem doświadczeniem, kryli się o świcie w zacisznych przystaniach i zatokach pod osłoną baterji nadbrzeżnych i pozostawali tam aż do nocy. W nocy dopiero okręty odważały się wypłynąć na morze. Trzy wspomniane torpedowce zbliżyły się do Anatolji. Przez lunety szukano uważnie jakiegos

znaku okrętów wrogich, lub wystającego ponad wodą peryskopu. Wiedzianno bowiem, że błądzi po Czarnem morzu 15 łodzi podwodnych, a niespodziewane spotkanie z jedną z nich mogłoby ich drogo kosztować!

Niejedna więc para oczu wpatrywała się pilnie w ciemną powierzchnię morza, upatrując wroga w każdym niewyraźnym punkcie na wodzie, nawet miewy wydawały się podejrzaniami, wia domo przecie, że Niemcy umieją na wszelkie sposoby się maskować.

Mimo groźących zewsząd niebezpieczeństw, płynący w nocnej ciszy ludzie z rozkoszą wdychali rzeźwy powiew i dusze ich ogarniało błogie uczucie radości. Wiatr poranny mroził wiał coraz silniej i marynarze drżeli chwilami, lecz niósł im rozkoszny aromat brzegów i podniecał ich nerwy.

Trzy torpedowce mkną dalej wzdłuż brzegu. Nagle pierwszy z nich zawraca w lewo, dawa idące za nim muszą opisać łuk, by za nim podążyć. „Szczęśliwy” sunie ku małej zatoce. Widocznie dojrzano w niej coś. Lunety i lornetki skierowano przed siebie, ciekawość wzrasta z każdą chwilą...

— Baczność!

Rozlegają się rozkazy oficerów. Gęsiego, cichutko, z zatrzymaniami

maszynami wślizgują się do zatoki trzy torpedowce.

Za skałą, przytąjona, spoczywała cała karawana stateczków, przylutone prawie do siebie, drżąciami spokojnie. Na pokładach śpią marynarze. Cisza panuje dookoła! Kryjówka wydawała się im widocznie bardzo pewną, skoro tak spij spokojnie! Na brzegu nawet nie widać warty.

— Ognia! — rozległa się nagle komenda.

Drgnęły i jęły skały, odezwało się echo wśród nich... a potem powstał krzyk i zamieszanie.

Obudzeni nagle, zaspani jeszcze, marynarze, wyskakowali jak szaleni z pokładu do wody. Ogarnięci paniką spychali się wzajemnie, tonęli, płynęli ku torpedowcom. Mała flotyla płonęła wielkim ogniem. Niby rozgorzałe dzwinnym ogniem wysepki, rzucali się pzo zatoce płonące stateczki, dym walczył na nich z ogniem, ogarniając je, dusząc... A trzy torpedowce cofały się śpiesznie, ostrzeliwane przez obudzone na brzegu baterje.

Torpedowce miały dojść do Bosforu, a potem zawrócić. Gdy tak płynęły wciąż ujrano z nich poprzez lunety, jakiś ciemny punkt na horyzoncie, mgła poranna rzedla i punkty stawały

się coraz wyraźniejsze. Był to okręt dający ku brzegowi.

Torpedowce odcięły mu drogę do brzegu. Widząc, że żle z nimi, na okręcie wrogim spuszczone żagle. Bacznie zważając, czy nie ma gdzie peryskopu, torpedowce ruszyły ku niemu. Na pokładzie zebrałi się wszyscy marynarze w wysoko podniesionych rękach, trzymali jakiś obraz.

— Obraz święty! — zawołano na pierwszym torpedowcu.

Prerażeni Turcy, którzy nasłuchali się o barbarzyństwie swych wrogów, topiących statki wraz z ludźmi, wzięli ze sobą na okręt obraz święty, licząc na religijne uczucia zwycięzców.

Ludzi z okrętu przesadzono na torpedowce, a okręt zatopiono.

Ruszyli dalej: pogoda była cudna, słoneczna... Świeży wietrzyk muskał twarze, fale były drobne, spokojne.

W południe zadzwonił gong na obiad. Rzucono się do stołu. Pociągając z zadowoleniem ręce, oficerowie siadali do stołu. Marynarze wnieśli zupę. Po kajutach rozszedł się przyjemny zapach barszczu. W milczeniu zabrano się do jedzenia.

Nagle na ostry dźwięk dzwonka zerwali się wszyscy z miejsc.

— Alarm!

Oficerowie chwycili czapki i wybiegli na pokład.

Na horyzoncie widać było wyraźnie

smugę dymu. Admirał nie odejmował od oczu lornetki. Lecz za chmurą dymu ginęła sylwetka okrętu.

Torpedowce płynęły z największą szybkością robiąc 28 węzłów. Fontanny stonych wód wypryskiwały z pod szybko pracujących maszyn. Mimo szybkości z jaką płynęli, przestrzeń dzieląca ich od okrętu nieprzyjacielskiego zmniejszała się bardzo wolno. Dziwilo to bardzo marynarzy.

Miczman usiłował dojrzeć okręt.

Ostry wiatr bił go w oczy, zasłonił je więc lornetką, z za czarnej chmury wysunęła się sylwetka. Miczman nie wierzył własnym oczom. Szybko przetarł szkła i znow zaczął się wpatrywać!

To niemożliwe!.. Wyteżał wzrok, wpatrywał się z natężeniem... Nie, nie było wątpliwości.

— „Goeben”! — wrzasnął przerażliwie.

— Co on krzyczy? — zapytał zdumiony admirał. „Goeben”!

— „Goeben”!

Cóż znowu, wydaje mu się, wszędzie widzą „Goeben”, — machnął gniewnie ręką admirał i nerwowym krokiem chodząc zaczął po pokładzie.

— Pewnie inny okręt!

Zwiększyć szybkość do 30 węzłów — padł rozkaz.

Torpedowce przyspieszyły jeszcze.

Zwolna zmniejszać się zaczęła przestrzeń dzieląca wrogie statki. Gęsty

dym osłaniał tajemniczy okręt. Wiatr bił w oczy i wywoływał łzy. Nie można było nic dostrzec.

Torpedowce parły naprzód, a za nimi tworzyły się olbrzymie wały wody...

Gdy wreszcie ztależli się na odległości strzału, admirał rozkazał: Ognia! Rozległ się guchy huk.

W pobliżu czarnej chmury wybuchła fontanna.

I znow huk, fontanna wytrysła tym razem bliżej.

Z osłony dymu wynurzyła się nagle potężna sylwetka.

„Goeben”!

Odległość pomiędzy wrogami nie była większą niż 6000—7000 sążni.

Armady „Goebena” niosły na 10.000 sążni!

Torpedowce znalazły się w sytuacji bez wyjścia.

Błysnęło. Goeben zaczął walić z dział.

Admirał rozkazał torpedowcom rozsnać się na znaczną przestrzeń, by utrudnić strzelanie nieprzyjacielowi.

Torpedowce skierowały się w przeciwną stronę „Goeben” ostrzeliwał je coraz gęstszym ogniem.

Wśród szalonych fal, pędziły trzy torpedowce, ale Goeben nie ustępował im w szybkości. „Groźny” został uszkodzony, pocisk zniósł pokład, lecz nie było to uszkodzenie zabójcze dla

GDZIE TO, GDZIE

DO WALKI Z WNYKARSTWEM!

Wiosna r. b. była na Kresach wschodnich jedną z najniekorzystniejszych dla odchodu młodego przystoju zwierzy-
ny. Dotkliwe, długotrwałe chłody, przy-
beztannych mniejszych lub więk-
szych deszczach, trwających do począt-
ku lipca, wygubiły prawie doszczętnie
przystoję zające. Pamiętać zaś należy,
iż zając urodzony w marcu i kwietniu
daje w tym samym roku, począwszy od
lipca, ten zastęp matek, których mioty,
powtarzające się do późnej jesieni,
dać dopiero mogą rewirowi normalny
stan zające, lecz tylko o tyle, o ile
właściciel danego łowiska nie tylko
sam będzie umiał pohamować swe wła-
sne instynkta łowieckie przynajmniej
do listopada, lecz i będzie umiał re-
wir swój ostrzec od zbytniego niepo-
kojenia przez psy i drapieżników, nie
mówiąc już o kłusownikach. Polując
na zające sposobem „szukanym” we
wrześniu lub październiku, a nawet i w
listopadzie, ubija się po większej czę-
ści same matki, częściowo jeszcze kot-
ne, a częściowo od nieodchowanych
młodych, gdyż samiec zwykle potrafi
salwować się ucieczką, daleko po za
dystansem możliwym dla osiągnięcia
go z przeciętnej dobroci fuzji. Jak za-
jąc, nawet starszy, pilnie przystępuje
do obowiązków rozmnażania swego
rodu, miałem sposobność przekonania
się wielokrotnie, lecz najklasyczeńszy
tego dowód miałem tutaj zimą 1922 r.
W czasie głębokich śniegów i trzaska-
jącego mrozu, nabyłem w końcu stycz-
nia roku wskazanego okazynie zają-
ca, którego poleciłem woźnemu odnieść
jednemu z mych znajomych. Gdy się
po pewnym czasie zapytał, czy polecie-
nie moje zostało wypelnione, odebrałem
potakujące zapewnienie jednak z uwą-
gą, że rzeczone zając był kotną samicą.
Ku memu zdumieniu fakt powyższy
potwierdził i obdarzony zającem zna-
jomy. Otóż około 5 lutego owego roku
mrozy zwołniały, a 10 zaczęła się nagła
odwilż, więc gdyby owa samica zają-
ca była doczekała tych dni, było dużo
szans na to, że jej tak wczesna pro-
genitura szczęśliwieby się odchowała.

Zajęty sprawami mego urzędu, nie
brałem wcale od lat 7-miu udziału w
polowaniach lecz przemierzając wszędy
i wduż powierzony mnie powiat, mi-
mowoli przysłuchiwałem się relacjom
z łowów najrozmaitszych myśliwych,
a w czasie dalekich przejazdów zaczy-
tywałem po śladach na śniegu, jaką
zwierzę i w jakiej ilości przejeżdża-
ny rewir może. Rezultaty do
których dochodziłem stawały się z ro-
ku na rok niejsze, a zimą 1927 - 28
r. zdarzało mi się, że na przejecha-
nych 45 km. nie spotykałem więcej jak
8 do 10 krzyżujących drogę śladów
zających. Rezultaty łowów o jakich
słyszę w r. b. są więc, o ile chodzi o
zająca, prawie zupełnie negatywne.
Nawoływania by tego ostatniego nie
strzelać, nie znajdując niestety żadnego
posłuchu, a z każdym ubitym zającem
ubywa może ostatni rozpodnik na prze-
strzeni dziesiątków kwadratowych kilo-
metrów.

Zastanawiając się nad przyczynami
podobnego zaniku zające na terenie
powiatu, nie wierzymy w to nigdy, by
spowodować to mogła chociażby naj-
niekorzystniejsza wiosna, lub prawny
czy nieprawny odstrzał zające, nawet
w czasie gdy zwierzęta ta powinna
podlegać ochronie. W latach 1920 do
końca 1925 r., gdy stosunki łowieckie
nie były tu u nas prawie wcale uregu-
lowane, gdy rozmaite broni palnej, w
nielegalnym posiadaniu i używaniu by-
ło w powiecie jeszcze bardzo dużo, a
kłusownictwo wykonywane tak z fuzją
w ręku, jak i za pomocą wnyków, by-
ło bardzo rozpowszechnione, nie można
było wprawdzie dopatrzyć się zwiększe-
nia zwierzostronu, lecz nie uwidocznił
się też jego zanik do tego stopnia, jak
to obecnie ma miejsce. Dopiero z chwi-
lą gdy za skórę zimowego zająca za-

częto płacić 3, 4, do 6 zł., nastał raj
dla wnykarzy, a chwila ostatecznej za-
głady dla zająca. Dawniej złapany za-
jąc przedstawiał dla wnykarza war-
tość relatywnie małą, gdyż sprzedawał
go dla mięsa nie bardzo śmiały, a sam
go zużył nie bardzo umiał. Dopiero
wysoka cena zajęcej skórki zrobiła
wnykarstwo interesem prawdziwie in-
tratnym. Jestem przekonany, iż w 1927
— 1928 r. tu u nas w powiecie najwy-
żej 10 proc. wszystkich zabitych zają-
cy padło pod strzałami; natomiast 90
proc. zginęło w pułkach i wnykach. Z
tych 90 proc. złapanych zające dosta-
ło się najwyżej z 5 proc., w całości
sprzedanych do konsumentów miej-
skich, a z 85 proc. poszły już tylko
skórki do rąk odnośnych handlarzy.

Ustawa łowiecka z dnia 3 grudnia
1927 r. winna być jaknajprędzej uzu-
pełniona przepisami nie tylko dotyczą-
cymi handlu zwierzyną, lecz także i jej
skórką. Każdy zając idący w całości,
lub tylko jego skórka, na targ, winien
mieć poświadczenie odnośnego własci-
ciela lub dzierżawcy terenu łowieckie-
go, iż zając ten został pod taką to da-
tę zastrzelony na należącym do niego
terenie, przez uprawnionego
do wykonywania łowiectwa, myśliwe-
go. Pokąd skórka taka nie zostanie wy-
prawiona, musi być ona opatrzoną ta-
kiem zaświadczeniem, a bez niego po-
dlegać winna bezwzględnej konfiska-
cie, a posiadacz jej karze. Handlarze
skórek, a szczególnie handlarze, któ-
rzy prowadzą swój przemysł sposobem
„objazdowym”, winni być pod ciągłą
kontrolą, gdyż ci ostatni są głównymi
odbiorcami i pośrednikami handlu za-
jęcych skórek.

Wystawiamy wyżej wskazanych za
świadczeń o miejscu i czasie złowienia
zwierzy, oraz o osobie danego my-
śliwego, proponuję pozostawić własci-
cielowi lub też prawym dzierżawcom
terenów łowieckich, gdyż wystawianie
ich przez sołtysów, gminy lub magistrat
tu obciążałoby może zbytnio obywateli
strony. Natomiast samo przez się
rozumie, że rzetelność podpisów na
tychże świadectwach winna być przez
organa policji raz po raz ściśle spraw-
dzana. O ile skórki zwierzy wypra-
wiają się w garbarniach krajowych,
zobowiązany zarząd garbarni wydać
wszystkie zaświadczenia, zaraz przy
wejściu skórek do składu, miejscowej
policji, dla natychmiastowego zniszcze-
nia takowych; o ile zaś skórki te wy-
chodzą za granicę, niszczą należące do
nich zaświadczenia przynależnie wła-
dze celne. Postępowanie takie jest ko-
niecznie, by uniemożliwić wyzyskiwanie
wyeksploatowanych zaświadczeń do le-
galizacji skórek nielegalnie złowionej
zwierzy.

W powyższym artykule omawiano
konieczność uzależnienia handlu zają-
cami i ich skórkami od opatrzenia ta-
kowych zaświadczeniami odnośnych
właścicieli obwodów łowieckich o le-
galnem ich złowieniu, lecz samo
przez się rozumie, że handel wszelkiej
zwierzy względnie jej skórki, winien
podlegać tym samym przepisom.

W. Grabski.

Stołpce, w listopadzie 1928 r.



**W SPOŁECZESTWIE KULTURAL-
NEM ŚWIAT MYŚLIWYCH DZIEŁ
SIĘ NA DWIE GRUPY: — MYŚLI-
WYCH, BĘDĄCYCH CZŁONKAMI TO
WARZYSTW ŁOWIECKICH I—KŁU-
SOWNIKÓW.**

DO SZUMSKA!

Za sprawą czcigodnego Justyna
Strumiły znaleźliśmy się w sobotę wie-
czorem w sześciu na dworcu wileń-
skim: Pułkownik P., Mecenasa F., sze-
roko znany w Polsce całej (a nawet za
granicą) właściciel premjowanych wy-
żłów, Tadzio Buyko, Zbysław Święcicki,
sam gospodarz polowania — Justek i ja.

Doroczne kilkakrotne polowanie u
Justka Strumiły (w Szumsku, w Woro-
nowie, w Korwianach) mają już za sobą
chlubną i piękną tradycję, że nikt z
tych polowań nie wrócił do Wilna trze-
żwy. Nic więc dziwnego, że słodka
emocja „przedłowiecka”, dobrze znana
każdemu myśliwemu, ogarnęła nas je-
szcze w drodze na dworzec. Każdy z
nas, wytrąsając się w takowsce na
uroczych brukach wileńskich, snuł w
wyobraźni jaknajbardziej różowe ho-
roskopy. Bo każdy z nas wiedział, że
pogoda, zwierzostron i temu podob-
ne czynniki nie mają absolutnie żadne-
go wpływu na oficjalną część polo-
wania — bigos.

Tylko mecenasa F. spotkała po dro-
dze małeńka przygoda. Policjant regu-
lujący na zbiegu ulic „ruch” kołowy,
który to ruch polegał w danym wypad-
ku na przejeździe jednej taksówki —
zrobił zagadkowy ruch ręki. (przypomi-
niał mi się film: „Pat i Patachon w
roli policjantów”).... Przygoda niewiel-

ka, lecz jak wiadomo, myśliwemu nie
wiele trzeba, by go speszyć przed po-
lowaniem. Mecenasa F. poczytał ruch
ręki policjanta za zły omen. I istotnie
nie poszczęściło się mu na polowaniu...
Na dworcu nasze emocje „przedłowie-
ckie” spotęgowały się w trójnaso-
b. Peron wyglądał jak obóz przed bitwą.
Mijały nas całe zastępy myśliwych, z
strzelbami w futerałach i bez, — w be-
kieszach, kożuchach, kurtach, — w bu-
tach z cholewami, butach sznurowa-
nych i w estetycznych owijaczach. Ser-
ce w nas rosło, że tylu myśliwych liczy
Wilno co sobotę i niedzielę. Radowała
się dusza, że 90 proc. tych myśliwych
byli to p. p. kolegowie. Że ludzie ci,
tak chlubnie przysługujący się spo-
łeczeństwu w przewozie ludzi, zwierząt
i bagażu, przynajmniej raz w tygodniu
z soboty na niedzielę ćwiczą ducha i cia-
ło w rycerskich zapasach łowieckich....
Mimowoli rodziła się jednak refleksja:
czy przypadkiem liczba tych myśliwych
niedzielnich nie jest większa od liczby
wszystkich szaraków na terenie powia-
tu Wileńskiego - Trockiego?... Refleksja,
przynajmniej ze skrucha — bardzo egoi-
styczną, bo czyż myślimy sami wybiera-
jąc się z soboty na niedzielę na łowy
do kochanego Justka, nie byliśmy my-
śliwymi „od niedzieli”.

Nazajutrz o 8-jej rano już byliśmy
na stanowiskach pierwszego miotu.
Ranek był jak iza — trochę mętna



MYŚLIWSKIE?..

DODATEK ŁOWIECKI DO „SŁOWA”.
Wychodzi w ostatnią niedzielę każdego miesiąca.
KOMITET REDAKCYJNY: Bolesław Świętorzecki, Dr Cz Koneczny, Włodzimierz
Korsak, Michał Pawlikowski

TO, CO NAJWAŻNIEJSZE

Do albumu Ks. Zofji Druckiej - Lubeckiej w Porochonisku.

Podróż niezapomniana i kształcąca wielce
Przez labirynt kszyciem lamowanych mroków:
Wytrąsanie płom z zębów na leśnej groblecie —
Pławienie się przez brody co pięć końskich kroków.

Przedświt niezapomniany — skupiony — poleski
W sercu puszczy. Pod nogą łodek cienia chrupe.
Na niebie gwiazd ostatnich gasną złote łezki...
Wysłuchiwanie guszcza, który ma nas w głowie...

Potem bigos, żłtynówka i myśliwskie łgarstwo —
Rozkoszne niedospanie, apetyt zwierzęcy,
Weseli towarzysze, mili gospodarstwo...
To właśnie — najważniejsze... Cóż potrzeba więcej?!

1923

Michał Pawlikowski.

RAZ JESZCZE PROSIMY

Kilkakrotnie zwracaliśmy się do Sz.
Czytelników „Dodatku Łowieckiego” z
prośbą o nadsyłanie nam do kroniki
myśliwskiej sprawozdań z odbytych po-
łowań. Niestety nasz apel gorący ude-
rzył w próżnię... Jakkolwiek tu i ówdzie
polowania gremjalnie się odbywają, je-
dnak sprawozdania do nas napływają
nader skąpo, zaś wzmianki dotąd przez
nas drukowane były przeważnie uzy-
kane w drodze dość mozolnych rozpy-
tywań prywatnych:

Taka wstręmięliwość pp. Myśli-
wych w informowaniu nas o odbytych
polowaniach ma zapewne źródło swoje
w rezultatach tych polowań — rezul-
tatach ilościowo przeważnie bardzo
skromnych. Poco pisać o „gremjalnym”
polowaniu, na którym zabito jednego
zająca, lub nawet — bo i tak bywa —
nic nie zabito? Takie rozumowanie jest
więc podyktowane pewnym wstydem
— psychologicznie bardzo może uspra-
wiedliwionym, lecz dla sprawy łowiec-
kiej — fałszywym i szkodliwym. Po-
 pierwsze: wyniki polowań „jesień-
no” zimowych choćby te wyniki były ża-
dne, są najlepszym sprawdzianem na-
szych zwierzostronów, a przeto skrom-
na napozór rubryka „kroniki myśliw-
skiej” wyrasta u nas do poziomu sta-
tystyki łowieckiej, której jak wiadomo,
nie mamy. Po drugie: nie mamy się cze-
go tak bardzo wstydzić rezultatów na-
szych polowań kresowych. Już nie tyl-

ko ze względu na powojenne wyjaś-
nienie naszych łowisk, lecz poprostu
z racji warunków klimatycznych ni-
gdy zapewne nie przelicytujemy dzie-
lic zachodnich (np. Poznańskiego) ilo-
ści zabitych (a polowaniu szaraków i
kuropatw. Zławsza w roku bież. ubie-
głe lato kłeskowe odbiło się fatalnie
na naszych zwierzostronach. Zato je-
dnak dzielnic Zachodnie zawsze będą
nam zadość takich poioławań, jak na
wilki, rysie, na guszcze na tokowisku,
na kaczki na złotych...

To też raz jeszcze prosimy i ape-
lujemy do pp. Myśliwych Województwa
Wschodnich (a zwłaszcza — wojew-
ództwa Wileńskiego) o nadsyłanie nam
wzmianek z odbytych polowań.

Zławsza pożądanem jest, aby za-
dane polowanie w Województwie Wileń-
skim nie odbyło się bez przesłania do
nas krótkiej notatki zawierającej na-
stępujące dane: 1) data i miejsce po-
łowania, 2) charakter polowania, 3) ilość
i nazwiska myśliwych, 4) rezultaty, 5)
ilość i gatunek zwierzy widzianej na
polowaniu, do której nie strzelano (np.
łosi, guszców, sarn kóz i t.p.)

Wzmianki prosimy adresować: Wil-
no, Urząd Wojewódzki, M. Pawlikow-
ski. Za co Komitet Redakcyjny zgóry
serdecznie dziękuje.

Komitet Redakcyjny
Dodatku Łowieckiego.

KRONIKA MYŚLIWSKA

Dnia 28 października r. b. odbyło się
polowanie z naganką u p. Justyna Strumiły
w Woronowie, pow. Lidzkiego. Polowano w
5 strzelb. Obecni p.p. E. Falkowski, T. Buyko
Z. Buyko, M. Moszyński i Mich. Bohdanow-
icz. Padło 7 zające, 1 lis i 2 słonki.

Dnia 27 października r. b. odbyło się
polowanie w Rakliskach, pow. Lidzkiego u
p. Witolda Houwaldta. Polowano w 7 strzelb.
Obecni p. p. Wl. Houwald, K. Adamowicz,
P. Łowieniecki, T. Buyko, Z. Buyko, M. Mo-
szyński i Mich. Bohdanowicz. Padło: 1 dzik,
1 jarząbek i 1 słonka.

Widziano w miotach 5 sarn, do których
nie strzelano.

Dnia 1 listopada r. b. odbyło się po-
lowanie w Dukaszach u p. Teresy Zanojewy w
9 strzelb. Obecni p. p. T. Zanowa, H. Stan-
kiewiczowa, Rawicz, dr. Pelikan, W. Pac-Po-
marnacki, J. Szejko, K. Stankiewicz, Sapkow-
ski i T. Zan. Padło 8 zające i 2 ciętrzewie.
Godnem wzmianki jest, iż jeden z zabitych

ciętrzewi tokował na drzewie. Dzień był wy-
jątkowo ciepły i pogodny.

Dnia 13-XI 28 roku w dobrach Wielkie
Solezniki p. Karola Wagnera odbyło się
jednodniowe polowanie z naganką na wilki.

Myśliwych — 10: Panie: Irena Wę-
glowiczowa i Irena hr. Zabielińska. Pano-
wie: Konstanty Adamowicz, Władysław Hou-
waldt, Jan Jurkowski, Michał Moszyński, Sta-
nisław Mianowski, Karol Wagner, Aleksan-
der Sołtan, Andrzej Węglowicz.

Pogoda: pochmurnie, lekki wiatr wscho-
dny, kilkakrotnie w ciągu dnia krótkie opa-
dy deszczowe. Temperatura + 3,5 R.
Zabito: 2 wilki, 2 lis i 2 zające. Wi-
dziano 17 wilków, 6 lisów, 12 zające i 3
ciętrzewie. Strzałów oddano 12.

Królową polowania była p. Irena Wę-
glowiczowa mająca na rozkładzie wilka.
Lis zabity został przez p. Stanisława Mianow-
skiego.

Żył się, ani jeden strzał nie padł na
linii stanowisk. Jeszcze parę minut —
już widać przez krzaki sylwetki naga-
niaczy. Nic.

Zbieramy się na brzegu lasu.

— Poczekajcie, — pociesza nas
Justek — w następnych miotach zoba-
czymy dwa razy więcej zwierzy, niż
w tym pierwszym.

Ponieważ dwa razy zero równa się
zeru, więc pociecha wypada względnie.

W następnych miotach poszło le-
piej. Od czasu do czasu rozlegał się
strzał, a po skończonym miocie naga-
niacz niósł za skoki szaraka. Tylko po-
goda nie dopisywała: z nieba i z drzew
bezlístnych wciąż „coś padało”.

Po ostatnim miocie, gdy już głębo-
kie cienie zasnuły wnętrze lasu, zbiera-
my się na drodze i dzielimy wrażenia.
Mi. Naogół panuje ożywienie, gdyż nikt
z nas nie wraca z pustymi rękami. Nikt
— z wyjątkiem Zbisia Święcickiego,
który nie wystrzelił nawet ani razu. Nic
dziwnego: — wiadomo bowiem, że
nie powodzi się na legalnem polowa-
niu temu, kto z powodzeniem kłusuje w
cudzych rewirach innego gatunku. Na
głowie biednego Zbisia syją się z tego
powodu docinki. Z początku broni się
łagodnie, wreszcie rzuca z irytacją:
— Odczepcie się! To jest świń-
stwo....

W rezultacie mamy na rozkładzie 7
zające i 1 lisa.

ZAGRAŁY TRĄBKI

Z Towarzystwa Łowieckiego Woj. Wileńskiego.

Jak wiadomo przeniebowanie pisma
łowieckiego fachowego jest jed-
nym z kardynalnych obowiązków szan-
ującego się myśliwego, tak samo jak
nałożenie do zrzeszenia łowieckiego.
Obowiązek ten wypływa sam przez się
z postulatu krzewienia kultury łowiec-
kiej, i jest tak elementarny, że go chy-
ba bliżej uzasadniać nie trzeba. Nieste-
ty u nas w Polsce, a zwłaszcza we
wschodniej jej części, nie wszyscy my-
śliwi do obowiązków tego się poctuwa-
ją. Pomijając etyczny — łowiecką stronę tej
kwestii, należy stwierdzić, że taka ab-
stynencja p. myśliwych w stosunku do
fachowej prasy łowieckiej wypada prze-
dewszystkiem na ich własną szkodę.
„Łowiec Polski” — pismo będąc organem
Centralnego Związku polskich
stowarzyszeń łowieckich jest tygodni-
kiem zakrojonym na wzór najlepszych
zagranicznych wydawnictw tego ro-
dzaju i poza obfitym działem literacko
łowieckim przynosi w każdym numerze
cenne wiadomości praktyczne z dzie-
dziny hodowli zwierzy, hodowli i
tresury psów myśliwskich, broni i strze-
lnictwa i t.d. i t.d. Zaznaczyć też wypa-
da, że „Łowiec Polski” nie jest jakimś
przedsiębiorstwem prywatnem na zysk

obliczonem, lecz kulturalno — łowieckim
organem centralnej i najpoważniejszej
instytucji łowieckiej w Polsce, zrzesza-
jącej wszystkie polskie stowarzyszenia
łowieckie. Myśliwi nie czytający „Ło-
wca” i nie śledzący przeto za rozwojem
i postępami współczesnego łowiectwa
nie zasługują na miano prawdziwych
myśliwych, tembardziej, że przystęp-
ne warunki prenumery (8 zł. kwartal-
nie) nie mogą stanowić poważnej po-
zycji w budżecie osoby, którą stać na
zakup ładunków, na wykupienie karty
łowieckiej i na opłacenie podatku od
broni myśliwskiej. Jak się obecnie do-
wiadujemy w łonie T-wa Łowieckiego
Wojew. Wileńskiego rozważany jest
projekt uchwalenia przymusu prenume-
raty „Łowca” przez każdego członka
T-wa. Dla informacji podajemy adres
administracji „Łowca Polskiego”: War-
szawa, Nowy Świat 35.

Dowiadujemy się, że T-wo Łowiec-
kie Województwa Wileńskiego zamie-
rza przystąpić do „Ligi Ochrony Przy-
rody” oraz do „Międzynarodowego
T-wa Ochrony Złuba” (siedziba w
Niemczech).

DZIAŁ PRAWNY.

Przypominamy, że w „Dziale prawnym”
dodatku łowieckiego umieszczane są najwa-
żniejsze wiadomości z prawodawstwa łowiec-
kiego oraz odpowiedzi na zapytania P. P.
myśliwych w sprawach wykładni i praktycz-
nego stosowania poszczególnych przepisów
nowego prawa łowieckiego. Zapytania na-
leży kierować listownie pod adresem: Wilno,
Urząd Wojewódzki, M. Pawlikowski. Osoby,
nadsyłające znaczki pocztowe na odpowiedzi,
otrzymają odpowiedzi listownie, niezależnie
od ich umieszczania w „Dziale prawnym”.

ODPOWIEDZI.

Kto może polować z gońcem?

Panu L. M. w Wilnie. Sprawę tę już
niejednokrotnie poruszaliśmy w „Słowie”.
Według miarodajnego wyjaśnienia Minister-
stwa Rolnictwa art. 45 prawa łowieckiego
należy rozumieć dosłownie t. j. że polować
z gońcem można tylko w zarejestrowanym
obwodzie łowieckim samoistnym o obsza-
rze nie mniejszym niż 2000 hektarów, nie
zaś na „obszarze polowania” składającym
się z sumy dwóch lub więcej obwodów.
Rozważmy rzecz na przykładzie. A więc
właściciel obwodu łowieckiego własnego 1600
ha, a zarazem w jednej osobie dzierżawca
przylegającego obwodu 700 ha, jakkolwiek
posiada obszar polowania większy od 2000
ha (2300 ha), to jednak nie ma prawa po-
łować z gońcem, gdyż każdy z obwodów,
składających się na obszar polowania, jest
mniejszy od 2000 ha. Sz. Pan zauważył, że
W. W. G. w odpowiedzi redakcji danej w
Nr. 43 „Łowca polskiego” zajął w tej sprawie
całkowicie odmienne stanowisko. Ale też
jesteśmy zdania, że p. W. W. G. wprowadził
w błąd czytelników „Łowca”, gdyż powta-
rzamy, jedynie wyjaśnienie Ministerstwa ro-
lnictwa może być uważane za całkowicie
miarodajne. O ileby nawet redakcja „Łow-
ca”, nie sprostowała tej, zdaniem naszym,

blędnej wykładni, to wykładnia ta, jakkol-
wiek udzielona na łamach tak poważnego
pisma łowieckiego, jakim jest „Łowiec Pol-
ski”, powinna ustąpić wobec wykładni udzie-
lonej przez Ministerstwo Rolnictwa, które w
myśl art. 73 prawa łowieckiego jest najwy-
szą instancją, czuwającą nad przestrzeganiem
przepisów tego prawa.

M. P.

POCHRONA KACZEK I KOZŁÓW.

W Nr. 12 Dziennika Wojewódzkiego
ukazało się rozporządzenie Wojewody Wileń-
skiego z dn. 14 listopada r. b. o przedłużeniu
czasu ochronnego dla kaczek i kozłów na
lat 5. Podajemy treść tego rozporządzenia.

§ 1. Ustanowiony w art. 49 prawa łowiec-
kiego czas ochrony dla sarn — kozłów
— od dnia 1 lutego do dnia 20 kwietnia
przedłuża się do dnia 15 czerwca.

Zabrania się polować na wyżej wymie-
nioną zwierzę od dnia 1 lutego do dnia
15 czerwca.

§ 2. Ustanowiony w art. 49 prawa łowiec-
kiego czas ochrony dla dzikich kaczko-
rów — od 1 czerwca do 10 lipca, i dla
dzikich kaczek (samice i młode) oraz innego
ptactwa błotnego i wodnego — od 1 marca
do 10 lipca przedłuża się do dnia 15 lipca.

Zabrania się polować na dzikie kaczory
w czasie od 1 czerwca do 15 lipca, a na
dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne
ptactwo błotne — od 1 marca do 15 lipca.

§ 3. Rozporządzenie niniejsze nie doty-
czy czasu ochronnego na słonki, bataljony
oraz dzikie łabędzie i dzikie gęsi, co do
których czas ochrony ustanowiony w art.
49 prawa łowieckiego pozostaje nienaruszo-
ny.

§ 4. Rozporządzenie niniejsze wchodzi
w życie z dniem 1 stycznia 1929 roku i ob-
wiązuje na przeciąg lat pięciu, t. j. do dnia
31 grudnia 1933 roku.

SKŁAD BRONI I AMUNICJI.

„Spółka Łowiecka”

Sp. z ogr. odp.

WILNO, MICKIEWICZA II.

Nadszedł nowy transport broni strutowej i kulowej znanych firm:
Lebeau, Syrena, Sauer, Manuf, Liegeolse, Geco, Gryf, Bayard, F. N. i in.

Wielki wybór szlucerców, karabinów i pistoletów.

Broń bezpośrednio sprowadzona z zagranicy data możność
znacznie obniżyć ceny.

Jedynie kalkowicie w kraju wykonane naboje strutowe Zakł. Am.
„POCISK”, które otrzymały 1 nagrodę na konkursach międzyna-
rodowych we Lwowie.

Przy składzie własne warsztaty Rusznikarskie.

Przyjmuje się broń w komis.

Sprzedaż na bardzo dogodnych warunkach.

zjawiają na stole półmiski z rubinowe-
mi plasterkami szynki wędzonej, spo-
cone butelki wyborowej...

We drzwiach staje Justek.
— No chodźcie już, bo bigos wy-
stygnie. Tylko pomału, bo drzwi mi wy-
walicie!

Przy stole potoczyła się pogawę-
dka ożywiona i trochę bezładna. Ponie-
waż tow. składała się wyłącznie z ludzi
bardzo kulturalnych, to też — jakkol-
wiek pła nie było — unikano dowcip-
ów t. zw. tłustych i wyrażań ordynar-
nych. Mówiono o wszystkim, lecz o
polowaniu, broni i psach najwięcej.
Wszystkim rozwiązały się języki. Na-
wet mecenasa F., znany ze swej skrom-
ności co do zalet swych psów znako-
mitych, rozgadał się na dobre, cho-
ciaż zwykle bywa milczący.

— Zapewne, że Diana ma pewne
felery... Ale — co za wiatr, co za wiatr
nawracają! Niech poświadczy Wła-
dek, który ją widział przy robocie.

Zainterpelowany pułkownik P. od-
powiedział skromnie, że Diana jest pie-
kną suką, lecz że nie wyrobił zdania o
jestej wietrze, gdyż ma chroniczny katar.

O 6-jej wieczorem najedzeni, szcze-
śliwi ozywieni — wgramoliłiśmy się
na wóz drabiniasty, który nas zawiózł
na kolej.

Michał Pawlikowski.

HINCITUR AD ASTRA PO VII TYGODNIU AKADEMIIKA

Istota i zadania Kół Przyjaciół Akademika.

W dążeniu do oparcia akcji pomocy młodzieży akademickiej na podstawach trwałych, musimy się zatrzymać nad zasadniczą komórką organizacyjną tej pracy i bliżej przyjrzeć się istocie i zadaniom Koła Przyjaciół Akademika.

Kładąc wielki nacisk i wiele pracy w zawiązywanie tych Kół, pragniemy jednocześnie oświetlić ich działalność w sposób jak najdokładniejszy.

Jest rzeczą jasną, iż głównym zadaniem Koła Przyjaciół Akademika jest gromadzenie środków materialnych tak w naturze jak i w gotowości.

Lecz trzeba pamiętać, że istnieją i inne nie mniej ważne zadania, o których zapominać nie wolno, jest nimi realizacja hasła „z młodzieżą dla młodzieży”, a więc ów kontakt ścisły z miejscową młodzieżą, służenie jej radą i doświadczeniem, łączenie tej młodzieży ze starszym społeczeństwem i vice versa.

Mając przed sobą te poważne cele jasnym jest, iż spełnia się twórczą pracę o dużej wartości państwowej i narodowej. Dlatego też akcja pomocy młodzieży akademickiej urastając do zagadnienia twórczego, ma prawo oprzeć się na tej uświadomionej części społeczeństwa, która jasno patrzy w przyszłość i dla tej przyszłości część dnia dzisiejszego poświęca.

Lecz i dzień dzisiejszy w tej pracy ma swe „actualité”. Z każdego zakątka ziemi polskiej wyrusza co roku mniejszy lub większy zastęp młodzieży na podbój wiedzy. A więc każdy, pracujący dla sprawy pomocy młodzieży rację dla swych najbliższych — za-

pewnia im dach w domach akademickich nad głową, tanią strawę, letni wypoczynek i pomoc w chorobie. A im intensywniej pracuje, tem większą ma pewność, że przy większej liczbie domów, kuchen i sanatoriów, ów bliski mu osobnik, łatwiej z nauką da sobie radę. To są już korzyści aktualne i obustronne.

Streśmy pokrótce najważniejsze postulaty pracy Koła przyjaciół Akademika. Stawiając na pierwszym miejscu gromadzenie środków materialnych, rozumiemy przez to: a) zbieranie składek zadeklarowanych przez członków, b)

organizowanie imprez dochodowych, c) wyjednywanie wszelkiego rodzaju subsydjów, ofiar i darowizn ze strony osób fizycznych i prawnych.

Na punkt pierwszy należy przytem położyć nacisk poważny.

Istnieje zasada nierozspraszenia funduszy i tu ją też podkreślamy. Wszystkie fundusze winny być przekazywane właściwemu Komitetowi Wojewódzkim Pomocy Młodzieży, z ewentualnymi zastrzeżeniami co do ich użytku. Rozdrabnianie takich sum na poszczególne akademików poszczególnych ośrodków, równa się ich zatra-

ceniu i korzyści żadnych akcji pomocy nie przyniesie.

Realna działalność Koła jest przytem oparta na ciągłości jego pracy. Przejawianie tej działalności fazami, odzywanie się od czasu do czasu, grzebie efekty pracy — Koło musi żyć, żyć ciągle i intensywnie.

Ma przecież tak szeroki zakres pracy. Rozwinięcie zasady „z młodzieżą do młodzieży” jest wdziedcznym zadaniem. Trzeba wiedzieć o potrzebach akademików, ich pracy i organizacji i innych o nich informować. Trzeba żyć z tą młodzieżą akademicką, interesować się jej poczynaniami, aby z nią wspólnie pracować, aby móc jej pomagać, trzeba stworzyć ośrodek, do którego będzie się ona garnęła, w którym odczuwać będzie — przyjaciół.

Stworzywszy takie milieu, Koło uzyska mocne podstawy. Blisko żyjąc z młodzieżą, liczyć zawsze będzie mogło na jej młodzieńczy rozpęd we wszystkich swych przedsięwzięciach. Wiązać zaś i zainteresowywać będzie społeczeństwo, służąc mu na prowinicji informacjami i materiałem dotyczącym studiów akademickich, organizacji, pomocy młodzieży i t. d.

Trzeba chcieć i umieć do tej współpracy ją pociągnąć. W zarządzie Koła Przyjaciół akademika winien się znaleźć przedstawiciel młodzieży, wszystkie przerwy między studiami, gdy młodzież zjeżdża na prowincję, winny być wykorzystane dla silnej i ożywionej działalności Koła. Ujmując tak zadanie Koła i charakteryzując jego cele, nie wątpimy, że wszędzie znajdzie się tych kilku chętnych ludzi, którzy na swoje barki tę pracę wezmą. Powinni więc pamiętać, że wtedy praca ich będzie naprawdę owocną, gdy pójdzie po linii powyższych wywodów, gdy będzie:

1) skupiała fundusze na pomoc młodzieży drogą składek, imprez, wyjednywania subsydjów, ofiar i darowizn.
2) Przekazywała te fundusze Komitetowi Wojewódzkiemu.
3) Łączyła młodzież, i całe społeczeństwo, przez współzycie z młodzieżą i informowanie społeczeństwa o przejawach życia akademickiego. To są postulaty.

Reszta zależy od inicjatywy, energii i ruchliwości — no i talentu.

Minął VII Tydzień Akademicki. Mięno święto młodzieży, przypominając o obowiązkach społecznych całego narodu. Teraz winna się zacząć praca żmudna lecz owocna.

M. S.

Postulaty te są jasne, i nie musimy ich powtarzać. Trzeba chcieć i umieć do tej współpracy ją pociągnąć. W zarządzie Koła Przyjaciół akademika winien się znaleźć przedstawiciel młodzieży, wszystkie przerwy między studiami, gdy młodzież zjeżdża na prowincję, winny być wykorzystane dla silnej i ożywionej działalności Koła. Ujmując tak zadanie Koła i charakteryzując jego cele, nie wątpimy, że wszędzie znajdzie się tych kilku chętnych ludzi, którzy na swoje barki tę pracę wezmą. Powinni więc pamiętać, że wtedy praca ich będzie naprawdę owocną, gdy pójdzie po linii powyższych wywodów, gdy będzie:

1) skupiała fundusze na pomoc młodzieży drogą składek, imprez, wyjednywania subsydjów, ofiar i darowizn.
2) Przekazywała te fundusze Komitetowi Wojewódzkiemu.
3) Łączyła młodzież, i całe społeczeństwo, przez współzycie z młodzieżą i informowanie społeczeństwa o przejawach życia akademickiego. To są postulaty.

Reszta zależy od inicjatywy, energii i ruchliwości — no i talentu.

Minął VII Tydzień Akademicki. Mięno święto młodzieży, przypominając o obowiązkach społecznych całego narodu. Teraz winna się zacząć praca żmudna lecz owocna.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

M. S.

NASZE JUTRO

Nie tak powinno być jak dziś i wczoraj.

T. Bujnicki. „Gwiazdy spadające

W pewnych kołach rozpowszechnio ny jest dziwaczny przesąd. Powtarza się oklepamy komunał, z lubością cedząc słowa: — „ach ta dzisiejsza młodzież” — to powojenne pokolenie” — sama miernota! —

Chciałoby się zakreślić mówcą takim i rzucić go za dziesiątą górę i dziesiątą rzekę lat jego przypomniał sobie drogi swojej „anielskiej młodości” (oczywiście mniej lub więcej „anielskiej”) i zobaczyć — gdzie więcej było pracy twórczej młodych, dziś czy też wczoraj. Odrzućmy snobizm wszelki i obiektywnie patrząc wtył poza siebie przy pomnijmy warunki dziejowe w których wzrastały pokolenia dawniejsze. Długi okres niewoli — wytworzył typ młodzieńca konspiracyjnego i idealisty. To dobra strona medalu. Te same warunki bezczelności państwowej Polski zdemoralizowały ogół młodzieży. Poza nie licznymi jednostkami — żyła młodzież w bezruchu, lub co najwyżej siłą bezwładności ulegała nakazom owych jednostek silniejszych. Dzisiejsze życie w okresie powojennym ze swym szalonym pędem, szybszym niż myśli sama fał radjowych, wymaga innego nastawienia psychiki społeczeństwa, a więc także i przedwzrostem młodzieży. Mówię o młodzieży akademickiej, czyli o tem pokoleniu, które rosło w czasie wojny światowej i przewrotów później dokonanych.

Psychologicznie rzecz biorąc, — jesteśmy z gruntu inni niż nasi ojcowie i dziadkowie. Każdy rok wojny, każdy rok zamętu pierwszych lat powojennych — okupacji niemieckiej, i inwazji bolszewickiej dał nam więcej niż niejednemu naszemu koleździe z ubiegłego stulecia dać mogło życie całe. Te lata nauczyły nas żyć. Żyć praktycznie. Nie poto wywarły one wpływ destrukcyjny na nasze charaktery, być może, że wielu zarażło się bakcylem „wschodnim” — lecz ogół w przeważnej części wyniósł z tej twardej i gorzkiej szkoły dobrą naukę. W innych warunkach niż życie dzisiejsze byłibyśmy do niego czego tak jak do niczego byłoby dziś najszlachetniejsze jednostki czasów przedwojennych. Jesteśmy przystosowani do ogłuszającego turkotu olbrzymiej maszyny współczesności. Jednocześnie zdrowa bądź co bądź rasa i instynkt samozachowawczy uratował nas niemal w ostatniej chwili od skaleczenia duchowego i fizycznego. Ma my dziś w sobie, zadziwiający nas samych zapal. Tworzyć rozszarpywać wiedzę chcemy i wyciągać z niej praktyczne wartości.

Rzuciliśmy się lawicą do sportu, bo nie chcemy karcić i pleśnieć. Trwaliśmy czas pewien pod wrażeniem wysoce niepedagogicznie głoszonych przez snobów ze starszego społeczeństwa słów o naszej „powojennej nicości”. Ale życie nam wskazało, że drogi opatrności i tu były niezbędne. Dziś nie sprostałoby swym zadaniom żadne inne pokolenie młodych, jak tylko to, które istnieje. Czasy powojenne muszą mieć swoich ludzi. Może mi ktoś powiedzieć że te „czasy powojenne” już

tak, jak minęły i że wchodzimy w okres spokojnej twórczej pracy, właśnie — o to mi idzie. Wojna i czasy powojenne minęły, stworzywszy typ człowieka o „stu myślach” — wchodzimy w okres pracy twórczej, ale nie spokojnej. Powtarzam i twórczej, ale nigdy spokojnej. Będzie wysiłek, szalony wysiłek pracy tempo amerykańskie (uлюбione określenie) — tętnić będzie i pulsować myśl w ciągłym wyteńczeniu.

I tu jest nasze „jutro”. Tylko my wychowani przez wojnę, i bolszewickie widmo śmierci stanąć możemy do warsztatu w tych warunkach. Damy społeczeństwu i Państwu swój wysiłek mózgowy, swoją pracę nerwów — ażeby stworzyć „jutro”, nie takie jakim jest „dziś” lub „było” wczoraj! Schyłkowy czoło przed wartościami przeszłości, ale nie trwamy w bezruchu. Chcemy iść naprzód.

Takie refleksje nasunął mi trwający obecnie „7-my Tydzień Akademika”. Organizacja Tygodnia, cel jego i potrzeby rozumie każdy inteligentny i uświadomiony obywatel. Nie chcemy datków „z łaski”. Zwracamy się do społeczeństwa o pomoc dla naszych niezmierzonych kolegów, którzy są przecież wielką wartością i kapitałem moralnym tegoż społeczeństwa.

Dając Akademikowi możliwość odpoczynku we własnym „Uzdrowisku” i możliwość stworzenia warsztatu pracy we własnym „Domu”. Chodzi o stworzenie warunków materialnych dla rozwoju wszystkich późniejszych pracowników. Zapisujcie się więc do „Kół Przyjaciół Akademika”.

Tad. C.

Przyznając, że zdrowie fizyczne przyczynia się do normalnej, twórczej pracy narodu — dochodzimy do stwierdzenia faktu, że od tego jakim będzie pod względem zdrowotnym stan obecnego młodego pokolenia zależy zdrowotność najszerzej mas narodu w przyszłości.

Na zdrowie młodzieży akademickiej małą uwagę zwracano w ostatnich kilku latach. A przecież jest to pokolenie, które rozwijając się w nienormalnym okresie wojny, wyrastając na chlebnie wojennym, nie posiada wielkiej odporności na choroby, słabe jest fizycznie, z potarganymi nerwami. Samopomoc koleżeńska i akcja pomocy młodzieży ze strony państwa i społeczeństwa dopiero w ostatnich 3-4 latach zwróciła baczniejszą uwagę na konieczność podjęcia szerokiej działalności zmierzającej do podniesienia zdrowotności wśród młodzieży akademickiej.

W pierwszym rzędzie zainteresowano się gruźlicą, tą wielką chorobą społeczną, której niszczycielski rozwój wśród ludności, nie da się w ogóle porównać z najstraszniejszymi nawet epidemiami.

Gruźlica to najstraszniejszy wróg akademików. Nieco dat statystyki tej choroby zilustruje nam rozmiar tej klęski.

W Polsce rocznie umiera 56.000 osób na gruźlicę płuc, krtni, kości czy też innych organów.

Z pośród wszystkich umierających z powodu jakiegokolwiek choroby ludzi — 33 proc. umiera na gruźlicę. Pośród pół miliona osób (około 560.000) przedstawia niebezpieczeństwo zarażenia dla otoczenia i wymaga leczenia sanatoryjnego i oddzielenia od osób zdrowych.

Dla leczenia sanatoryjnego posiadamy w Polsce w ogóle 32 sanatoria dysponujące 3.000 łóżek, podczas gdy w Niemczech przy znacznie mniejszej śmiertelności na gruźlicę i zaledwie dwukrotnie większej ludności — istnieje 37.000 łóżek dla gruźliczych chorych.

A gruźlica jest specjalnie niebezpieczna dla młodzieży akademickiej, gdyż 16 proc. umierających na gruźlicę umiera w wieku lat 20—30 to jest właśnie w okresie studiów.

Gruźlica jest typową chorobą, której nie da się leczyć jakimiś środkami chemicznymi podobnie jak powiedzmy choroby żołądkowej, nerek, wątroby, chorób wenerycznych i t. d.

Gruźlica wymaga walki z zarodkami, wymaga wielkiej akcji organizacyjnej, masowej. — Dlatego też według słów dr. Sabatowskiego ze Lwowa, propaganda walki z gruźlicą — jest ofensywą, — budowa sanatoriów defensywą. Ale prowadząc akcję przeciwgruźliczą stosować należy obie metody.

Młodzież akademicka podejmuje walkę z gruźlicą na swoim froncie i pragnie odcinek „Walki z gruźlicą wśród akademików” jaknajlepiej zorganizować.

Tad. C.

trwanie więzów towarzyskich i koleżeńskich oraz pracę społeczną.

Na terenie wileńskim mamy 9 korporacji, z tych 5 związkowych, 2 zjednoczeniowe i 2 dzikie. Różnice między nimi są nieznaczne.

Pewne znaczenie w życiu akad. odgrywają koła prowincjonalne.

Około 60 proc. młodzieży akademickiej rekrutuje się ze środowisk, miast i wsi, które nie posiadają uczelni wyższych, młodzież ta przebywając na uczelniach nie może i nie chce zapomnieć o swych stronach rodzinnych, równocześnie pamięta o swych obowiązkach wobec środowiska, z którego wyszła, łączy się przeto w Koła Prowincjonalne, zadaniem w których jest praca kulturalna — oświatowa na terenach swoich środowisk, praca wychowawcza nad uspołecznieniem swych członków, jako też uspołecznieniem społeczeństwa swego środowiska.

Koła rozporządzają wielkimi wartościami, jakimi są umiowanie stron rodzinnych, koleżeńskie więzy lat szkolnych, dlatego też praca ich nad podniesieniem życia prowincji pod wszelkimi względami jest i ułatwiona

Gruźlica największy wróg akademików.

W tym celu pośrednio:

1. Buduje higieniczne domy akademickie aby wyciągać swych kolegów z lochów i suteryn, gdzie gruźlica najłatwiej czyni spustoszenia.

2. Organizuje kolonie letnie wypoczynkowe, uprawia i rozpowszechnia sport celem wzmocnienia swych młodych organizmów, gdyż zdrowy silny organizm ludzki najskuteczniej walczy z zarazkami gruźlicy.

3. Rozpoczęła badania studentów zamieszkujących w domach akademickich starając się jednokrotnie niebezpieczne z punktu widzenia zaraźliwości — usuwać i przenosić do sanatoriów i lecznic.

4. Podejmuje wreszcie szeroką akcję uświadamiającą o skutkach gruźlicy i sposobach ustrzeżenia się przed zarażeniem, propagując czystość i higienę osobistą, mieszkanią, ubrania, sprzętów domowych i t. d.

Akcja ta, będąca narażenie w początkowym stadium należy niewątpliwie do najważniejszych metod działania.

A dla czego budujemy sanatorium dla gruźliczych w Zakopanem?

W pierwszym rzędzie dlatego, aby umożliwić poratanie zdrowia i wybowienie od niechętnej często śmierci setki młodzieży akademickiej, na których gruźlica wydała swój straszny wyrok.

Przybliżone obliczenia wykazują, że na 36.000 młodzieży około 1.500 akademików wymaga leczenia sanatoryjnego i oddzielenia od zdrowych kolegów. Ratowanie zagrożonych gruźlicą akademików to nie akcja filantropijna, czy też akcja wypływająca z pobudek serca i sentymentu — to rzecz rozumu.

Przeglądając jubileuszowe sprawozdanie z działalności Akademickiego Domu Zdrowia w Zakopanem, w Polsce, — widzimy, że w ciągu 25 lat istnienia tej placówki dziesiątki naszych obecnych mężów stanu, nauki i sztuki wyrwano śmierci, umożliwiając im dłuższą twórczą pracę dla dobra kraju i nauki.

Zagrożony gruźlicą nie może zginąć bez opieki w odpowiednio urządzone sanatorium. Z drugiej strony — posiadanie wielkiego nowoczesnego sanatorium dla akademików wzmocniłoby poczucie konieczności walki z gruźlicą, spowoduje skierowanie uwagi i czynów do walki z tą klęską społeczną, a duże, nowoczesne sanatorium stanie się ośrodkiem propagandy tej walki w środowiskach uniwersyteckich, akademicy powracający z kuracji do swej pracy w uczelniach, będą świadomi znaczenia i rozmiarów spustoszenia, które szerzy gruźlica, porusza serca i umysły swych kolegów, przyczyniając się do skuteczniejszej walki z gruźlicą. Każdy akademik stał się winien żołnierzem wielkiej armii walczącej z gruźlicą. Każda organizacja samopomocowa winna dołożyć starań do zrealizowania wytkniętego w walce z gruźlicą postępowania.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

R.

i bardzo pożyteczna. Młodzież prowincjonalna w szeregu swych hasła umieszcza również konieczność pracy zawodowej w środowisku i miejscu, z którego pochodzi, uznając, że jest rzeczą konieczną, aby życie kulturalne, oświata, dobrobyt i rozwój wszelaki obejmował najdalsze nawet zakątki kraju.

Na terenie wileńskim kół prow. jest 14, oraz osobne koło Kownian.

Wreszcie koła krajowe regionalne krajowanawcze — zadaniem którego poznanie Kresów Wschodnich i zbliżenie na tle tej pracy, młod. litewskiej, białoruskiej i łotewskiej.

Wreszcie istnieje cały szereg stowarzyszeń częściowo tylko z ugrupowań ideowo — wychow. związanych: a więc Stow. Przyjaciół Ligi Narodów, Koło esperantystów, wreszcie koła przyjaciół Włoch, Rumunji i t. d.

Na zakończenie muszę zaznaczyć, iż nie wszystkie z tych organ. pracują dość intensywnie i nie wszystkie zdążają w kierunku wytkniętych przez się łaseł.

To też od was drogich kol. i kol. zależy by do tych stow. wnieść nowe życie, życie prężne i zdrowe jak nasze młode dusze.

Niech odżyją wśród nas oklepane, lecz pełne prawdy i mocy hasła filareckie — Ojczyzna, Nauka, Cnota.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

Jur. L.

NOWICZE—LEGACISZKI

Młodzież akademicka, a zwłaszcza młodzież wileńska i niewileńska, która w ciągu sześciu lat korzystała ze zbawionego letniego wypoczynku na Uzdrowisku Nowiczańskim, wyczuła obecnie wiadomości, co do losów Akademickiej Kolonii letniej w Wileńszczyźnie. Wiadomem jest, iż Nowicze zakończyły swój żywot jako Uzdrowisko, wiadomem jest, iż Woj. Kom. Wil. Pom. Pol. Młod. Akad. i Bratnia Pomoc P. M. A. U. S. B. starają się, by placówkę tego rodzaju na terenie Wileńszczyzny utrzymać, wiadomem jest, iż tegoroczny Tydzień Akademika stoi pod hasłem kolonii letniej, ale niewiadomem jest, czy latem 1929 r. będzie gdzie wyjechać, czy będzie gdzie zażyć bez

KURJER GOSPODARCZY ZIEM WSCHODNICH

Brak owsa.

W szeregu od czterech lat umieszczanych na tem miejscu artykułów mialem możność udowodnienia niezbie, że wogóle nasza wytwórczość rolnicza jest niewystarczająca, że norma konsumpcji tak w odniesieniu do ludności jak inwentarza żywego zbliżona jest do normy głodowej, co niewątpliwie ma ogromny wpływ na rozwój fizyczny i kulturalny producentów i stan pogłowia zwierzęcego. Nie stać nas na wyżywienie samych siebie — a cóż dopiero mówić o miastach, stacjonowanych na tym terenie garnizonach i t. d.

W świetle przytaczanych "przeze mnie" cyfr kłeska nieurodzaju, i sprowadzająca na przykład normę spożycia w rolnictwie żyta do 50 — 60 kg. na głowę ludności, włączając tu skarmianie inwentarza, nabiera specjalnego zabarwienia. Od normy głodowej przechodzimy dziś do kłeski głodu, tem straszniejszej, że w ziemiach, które nas w 50 proc. zawiodyły, już nie znajduje rolnik rekompensaty niedoboru innych głównych ziemiopłodów. Wprost trudno w tych warunkach zrozumieć ten spokój, z jakim niektórzy traktują obecny nieurodzaj, jak również zrozumieć te skromne postulaty, które wysuwane są w związku z nieurodzajem. Jeżeli bowiem przy najlepszych zbiorach wprawdazmy zboże zewnątrz i przy tych zbiorach jednak nie dojadamy — to cóż będzie przy ograniczeniu konsumpcji do połowy? Czy nie należałoby zdać sobie z tego sprawę.

W dwu poprzednich artykułach mówiłem o życie i jęczmieniu. Przechodzę teraz kolejnie do owsa.

Owsa przy najlepszych zbiorach przypadła w województwie wileńskim zaledwie 290 — 300 kg. na konia rocznie. Ponieważ rolnik część płać spienięża na rynkach miejskich norma ta jest ostatecznie niższa — o wiele niższa niż w innych dzielnicach. Słoma i siano zastępują u nas owies.

W roku 1927 przy wywozie około 100 tonn zaledwie, importowaliśmy z innych województw:

do Włna	7107 tonn
Mołodeczna	235 "
Uszy	97 "
Podbrodzia	90 "
Landwarowa	28 "
Budstawa	28 "
Dukst	31 "
Głębokiego	30 "

Razem 7646 tonn owsa. Właściwa cyfra jest większa i prawdopodobnie dochodzi do 10.000 tonn, (odnośnie do około 5000 tonn nie daje się ustalić z „Rocznika Statystycznego” nazwy stacji odbiorczych).

Ponadto w roku ubiegłym sprowadziliśmy pewną ilość owsa z za granicy, mianowicie do Włna z Rosji, 742 tonn, z Łotwy 88 i z Rumunii 15 tonn oraz do N. Świącian z Łotwy 15 tonn.

Śmiało więc możemy liczyć nadwyżkę przywozu owsa nad wywozem na 10.000 tonn. (przy 3200 tonnach w r. 1924 za 9 miesięcy).

Jak więc w roku 1928/29 będzie z wyżywieniem „konie, skoro zbioru owsa nie przekraczają 50 proc. zbiorów normalnych, przy jednocześnie o połowę mniejszych zbiorach siana?

Horski.

Sprzecznosci

Wzmiemy dla przykładu, jak na sprawę rybołówstwa zapatrywały się czasowi opiekunowie naszego kraju — Niemcy, którym u mniejszości organizacji i praktyczność musimy przyznać, oddawali od siebie niektóre obiekty wodę, do połowy. Czy ten element, który u nas w charakterze dzierżawców stoi na pierwszym planie, miał u nich dostęp? — nie; tylko rzeczywiste rybak, który sam przeprowadza połowy, mógł wejść z nimi w jakakolwiek umowę. Błędem jest u nas zapatrywanie, że przy przetargach na jeziora tylko ten, kto da największą cenę, odgrywa decydującą rolę. Przy wydzierżawianiu państwowych obiektów wodnych dla Państwa ważnym jest możność stałego otrzymywania pewnej tenuty dzierżawnej, z perspektywą możności stopniowego jej zwiększania. Dlatego tenuta dzierżawiona nie powinna przekraczać rzeczywistej wartości i możliwości płatniczej dzierżawcy i tylko przy tych warunkach zorganizować on gospodarstwo rybne, stanie na nogi, a wtedy i stopniowa nadwyżka dzierżawcy nie wyprowadzi z równowagi. Jeżeli zaś rybak odrzuca będzie wzięty za gardło sztucznie wyśrubowaną dzierżawę, ma tylko dwa wyjścia: albo będzie tracić, co zmusi go do zrezygnowania z dzierżawy, lub też musi dążyć do wyciągnięcia z wydzierżawionych obiektów co tylko się da, nie zwracając na to, czy to będzie dozwolone i prawne, lub też nie; i będzie dzierżawca, tylko do tej pory, nim ta droga potrafi iść, nim doszedł do zniszczenia rybołówstwa, a wtedy przestanie płacić i dzierżawę rzuci.

Taki dzierżawca, wysrubowując cenę na przetargach już zawczasu wie, że o ile będzie stosować się do warunków umowy, do przepisów obowiązujących — zginie, zawczasu wie, że bez szlachajstwa i kretactw nie wytrzyma, a już samo oficjalne skierowanie nie dzierżawcy na taką drogę zasadniczo jest niedopuszczalne. Przy następnych przetargach na takie obiekty wodne napewno trudno będzie znaleźć amatora i nie uda się osiągnąć i trzeciej części sztucznie wysrubowanej ceny.

Jako przykład z ostatnich przetargów w Dyrekcji Lasów Państwowych, można przytoczyć jezioro Popis, położone w powiecie Wileńsko - Trocki, dzierżawę jej przedtem zawodowy rybak Al. Na obecnych przetargach wieś, położona na brzegu tego jeziora wystawiła od siebie kandydata na dzierżawcę, który musiał wykonać to, co zapowiedział.

Słońce zwolna chyliło się ku zachodowi. Od trzech już godzin trwała szalona pogoda. Wielki okręt czekał spokojnie chwili, gdy zniszczone pociskami torpedowce ulegną mu i zginą zwyciężone. „Goeben” był pewny wygranej.

Admirał spoglądał nerwowo na zegarek. Gdyby „Goeben” w zapamiętaniu gonił wciąż dalej, mimo zapadającego zmierzchu, szala zwycięstwa przechyliłaby się na stronę torpedowców. Wszakże siła torpedowców w ciemności nabiera znaczenia!

Niestety! Zaledwie tarcza ognista słońca zapadła w wodę, a na pociemniałym wschodzie zabłyśła pierwsza gwiazda, „Goeben” skrzył nagle w bok i szybko pomknął przed siebie. Uszkodzone torpedowce nie mogły go gonić. Ruszyły więc ku Sebastopolowi.

Miasto dowiedziało się niewiadomym sposobem o walce, która wrzała na morzu. Niepokój ogarnął mieszkańców. Rodziny i przyjaciele zabój, oblegali sztab. Czekano na brzegu z rozpaczą w sercach.

Nagle na horyzoncie ukazał się dym. Zbliżał się, rosł... Nie wierzone własnym oczom... Trzy smukłe sylwetki wpłynęły do portu.

zawę; wysrubowali potrąca tenutę dzierżaw i kandydat wsi jezioro wydzierżaw. Jaki z tego będzie rezultat? Na jeziorze będzie łapać rybę cała wieś; żadne warunki umowy dzierżawnej, żadne ustawy rybackie nie tu nie pomogą; za dwa, trzy lata dzierżawcy doszczętnie wyniszczą rybołówstwo i jezioro napewno rzuci. Przy następnych przetargach amatorów na nie będzie, lub wypadnie wydzierżawić je literalnie za grosze.

Czy Skarb na tem zyskuje? Fakty takie jasno wskazują na to, że i kontyngens dzierżawców musi być silnie przefiltrowany i że tenuta dzierżawna nie powinna przekraczać rzeczywistej wartości danego obiektu.

I znowu wparliśmy się w mur, na miejsce którego, o ile chcemy uniknąć takich błędów, muszą stać siły fachowe.

Wszak o ileby Dyrekcja Lasów Państw. zwróciła się z projektem umowy dzierżawnej do Inspektoratu Rybactwa przy Urz. Woj., lub do Wileńskiego Tow. Rybackiego (co było proponowane), porobiłby się rozmaite zmiany, dodatki, z którymi Dyrekcja mogłaby się zgodzić, lub nie, wnosząc do tekstu umowy tylko to, co uznalaby za słuszne, lecz wtedy projekt umowy dzierżawnej miałby praktyczną, rzeczową formę, a już napewno uniknęłoby się rażących niedokładności, przypominających apus lingue. Niestety musimy się zgodzić z tem, że przy najlepszych, najszybszych chęciach ludzi uniwersalnych na świecie niema; że każda dziedzinę, o losach której chce się decydować, trzeba wprzóki poznać i gruntownie zbadać.

Ogólnie daje się słyszeć, że brak ustawy rybackiej staje na przeszkodzie do uniformowania naszego rybołówstwa; a jednak taki pogląd nie jest zupełnie słuszny. Prawa, jakie obecnie obowiązują, przewidują niedopuszczalność niektórych sposobów połowu, jako prawnie nie dozwolonych; do rzędu takich przedewszystkiem trzeba zaliczyć używanie środków wybuchowych, takie ryby ostrogami z ogniem, przegradzanie rzek i rzucanie (jazzy).

Dlatego też, niedozwolone przez prawo, tak niszczące sposoby połowu, są u nas tak szeroko rozpowszechnione. Przedewszystkiem nikt za tem nie śledzi, bo widocznie ani policji, ani strażi leśnej nie dano zarządzenia, by zwracała na to baczną uwagę, pociągając winnych takich przekro-

czeń do odpowiedzialności karnej. Prócz tego nasza ludność wiejska, a częściowo i miejska uznaje i szanuje wcale nie wszystkie obowiązujące prawa i zarządzenia, określające konieczność ich przestrzegania tylko wysoceścią kar za przekroczenie.

Jak nasz kmiotek może zarzucić taki niszczycielski sposób jak wybijanie drobnych psgrów i innych gatunków ryb ościami z ogniem, gdy nawet przy złapaniu go (co wcale łatwe nie jest) i skierowaniu sprawy na drogę sądową, podlega on karze 5—10 zł., właścicielowi, który go pociągnął do odpowiedzialności może on śmiało dać awans 5 zł. i zapewnić go, że tej nocy pojedzie na taki polow, w dobrą noc zawsze złowi na 10 — 15 zł., czyli i po odtrąceniu kary pozostaje mu czysty zysk.

—zki.

Rozłam w wileńskiej P. P. S.

Radny Markiewicz tworzy grupę.

Rozłam jaki powstał ostatnio w P. P. S. przeszedł na terenie bez ech. Początkowo zdawało się, że socjalistyczne sfery wileńskie pozostaną wierne Centralnemu Komitetowi. Obecnie dowiadujemy się, że wyłoniła się grupa, składająca się z dziesięciu osób, która zgłosiła swój akces do nowo-

powstałej frakcji t. z. dawnej frakcji rewolucyjnej P.P.S.

Na czele tej grupy stanął radny miejski p. Markiewicz.

Jednocześnie z tem dowiadujemy się, że do Prezydium Rady Miejskiej wpłynęło pismo radnego Markiewicza oznajmujące o powstaniu nowej frakcji radzieckiej.

Strzelanina na granicy litewskiej

Onegdaj w okolicy strażnicy Kotysz, na granicy litewsko-polskiej, w chwili, gdy pa rol KOP-u usiłował zatrzymać przemytnika, przedostającego się na teren polski, litewska straż graniczna, z niewidocznego, a najwyraźniej zgóry przewidzianego ukrycia, rozpoczęła gęstą strzelaninę. Żołnierze polscy napaśli niespodziewanie, rozwinęli się w tyralierę i odpowiadając również ogniem karabinowym, zmusili Litwinów do cofnięcia się. Zachodził podejrzenie, iż straż litewska ochraniała z jakichś powodów bliżej niewyjaśnionych owego przemytnika. Dzięki energicznej postawie naszych żołnierzy, przemytnika aresztowano i doprowadzono do strażnicy. Przypuszczając, iż cały incydent wywołany został samowolnie przez litewskich strażników, władze polskie zawiadomiły odpowiednie graniczne władze litewskie, celem ukarania winnych.

Ujęcie krwawych morderców

(Telefonem z Nowogródka).

Jak już donosiliśmy, 15 bm. 6 zamaskowanych bandytów dokonało napadu na niejakiego Jana Kuźmińskiego, mieszkającego wsi Mysłowo, pow. Stonińskiego. W czasie napadu Kuźmińskiego zastrzelono, zaś żonę, dziecko i matkę zostały poranione, przycem bandyci zrabowali 200 dolarów. Dzięki energicznemu dochodzeniu ustalono, że napad zorganizowali Zachar Piskin i Włodzimierz Borysik (oba spry cy napadu na m. Teleszany, zwolnieni niedawno z więzienia, gdzie odbywali 6-letnią karę). Na podstawie pogłoszek wiedzieli oni, że ma Kuźmińskiego otrzymała od rządu Stanów Zjed. rocznych jednorazową rentę po synie, który walczył i zginął we Francji podczas wojny światowej. Oprócz nich do bandy należeli: Antoni Oleszczuk i 3 bracia Aniszczykowie. W konfrontacji bandyci zostali rozpoznani przez żonę i matkę Kuźmińskiego.

KRONIKA

NIEDZIELA.	Wschód s. g. 6 m. 56
25 Dnia	Zach. s. g. 16 m. 12
Kataryniz p. jutro	
Sylwestra.	

Spostrzeżenia meteorologiczne Zakładu Meteorologii U. S. B.

z dnia — 24-XI 1928 r.

Cisnienie średnie w m.	747
Temperatura średnia	+ 7°C.
Opad za dobę w mm	0,3
Wiatr orszawiający	Przeważający południowy
U w a g i:	pochmurno, deszcz.
Minimum za dobę -t- 40°C.	
Maximum na dobę 4°C.	
Tendencja barometryczna:	silny spadek ciśnienia, potem wzrost.

URZĘDOWA.

— J. E. Ks. Biskup Bandurski wyjechał w sobotę do Łowicza na uroczystość 10-lecia 10 p.p., poczem wyjeżdża do Ostrowa-Komorowa do Szkoły Podchorążych na święto Szkoły w dn. 29 XI.

URZĘDOWA.

— Pan Wojewoda Raczkiewicz, członek komisji dla usprawnienia administracji publicznej. P. Prezes Rady Ministrów zajął się p. Wojewodę Raczkiewiczem do wzięcia udziału w pracach komisji dla usprawnienia administracji publicznej w charakterze jej członka oraz przewodniczącego sekcji do spraw dekoncentracji.

— Audjencje u p. Wojewody. W dniu wczorajszym p. Wojewoda Raczkiewicz przyjął na audjencji p. p.: naczelnika wydziału wytwórczości zwierzęcej Min. Roln. p. Berta' radcę prawnego z dyrekcji Funduszu Bezrobocia Min. P. i O. S. p. Chłistunowa, pogranicznego delegata Min. Reform Rolnych p. Buyko oraz J. E. Muftiego, mahometaniskiego dr. Jakóba Szynkiewicza, który konferował z p. Wojewodą w sprawie lokalu dla muftiutu.

Dotychczas biuro muftiutu mieściło się w gmachu Kuratorium Szkolnego.

— Konfiskata. Starosta Grodzkie nakazał konfiskatę wczorajszego numeru białoruskiego czasopisma „Za Pracę”, organ b. hromadów. Redaktor odpowiedzialny pociągnięty zostanie do odpowiedzialności w myśl art. 129 k. k.

— Pierwsze konstytucyjne posiedzenie Wydziału Wojewódzkiego. W dniu 23 b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. Wojewody pierwsze konstytucyjne posiedzenie Wydziału Wojewódzkiego (wyłonionego przez Radę Wojewódzką w dniu 6 b. m.) na którym rozpatrzone 26 spraw, a w tej liczbie: zatwierdzone dodatkowe budżety Świąciańskiego i Wileńsko-Trockiego pow. Związków komunalnych (dodatki te sumy przeznaczone są na cele inwestycyjne jak: remont drog, gmachów i t. p.) i 15 odwołań od wymiaru podatków magistrackich.

Przed rozpoczęciem obrad p. Wojewoda odebrał przyrzeczenie od tych członków Wydziału, którzy weszli doń z wyboru.

Następne posiedzenie wyznaczono zostało na dzień 3 grudnia r. b.

Spółceństwo wileńskie, przez swych wybrańców, na posiedzeniu tem po raz pierwszy brało udział w urzędowaniu.

MIĘSKA.

— Kasa Chorych m. Włna. zawiadamia, że od składek za m. październik 1928 r. niewpłaconych do dnia 30 listopada 1928 r. będą pobierane procenty zwłoki, oraz po tym terminie zaległe składek będą ściągane w drodze egzekucji wraz z procentami zwłoki i kosztami egzekucyjnymi. Nakazy płatnicze za służbę domową i dozorców domowych nie wysyłają się.

UNIWEITYTECKA.

— Wykłady powszechne uniwersyteckie. W dniu 25 listopada 1928 r. o godz. 7-jej wiecz. w sali Śniadeckich Uniwersytetu (ul. S-to Jankowa 10) odbędzie się wykład powszechny p. Jerzego Romera p. t. „Zamki, pałace i dwory na Kresach” (z obrazami świetlnymi). Wstęp 50 gr. dla młodzieży 20 gr.

POCZTOWA.

— Prezes Dyrekcji Poczty i Telegrafów powrócił. Prezes Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Wilnie inż. J. Zółtowski w dniu wczorajszym wrócił z konferencji prezesów, która odbyła się w Warszawie pod przewodnictwem ministra Poczty i Telegrafów i objął urzędowanie.

Na konferencji tej omawiano referat prezesa Dyrekcji p. inż. Zółtowskiego przedstawiony na poprzednim zjeździe prezesów w sprawie reorganizacji służby technicznej w zakresie telegrafów i telefonów. Prócz tego został wygłoszony przez inż. Zółtowskiego nowy referat o reformie administracji pocztowej w zastosowaniu do obecnych warunków.

KOMUNIKATY.

— Zarząd Wileńskiego Oddziału Zw. Obrony Mienia Polaków w Wilnie, ul. Zawalna Nr 1, niniejszem podaje do wiadomości osób poszkodowanych, że na mocy rozporządzenia władz warszawskich, ostateczny termin przyjmowania podań na przezwieszenie dziesięcioletniej dawności został przesunięty do dnia 30-go listopada 1928 r., a rejestracji do dnia 1-go marca 1929 r.

Terminy powyższe są prekluzyjne i o terminowaniu nie będą.

— Sekcja Kulturalno-oświatowa „Rozdiny Wojskowej, komunikuje, że bilety z 50 proc. zniżką do osobni w teatrze „Reduta” na „Kordjana” w dniu 30 b. m. oraz na dzień następne są do nabycia w Sekcji tarjaie w W. w niedzielę i czwartki od 17-19-jej, od dnia zaś 1-go XII, codziennie od 11-1-jej. Z osobni tej korzystają mogą członkowie z rodzinami i osoby wojskowe.

— Odczyt. W niedzielę dnia 25 listopada br. o godzinie 18 jej przyr. USB. Nieniecki wygłosił II część odczytu na temat: „Upadek państwa polskiego w dobie Sądów”.

— Zjazd nauczycieli T-wia „Rytas”. W dniu 23 b. m. odbył się w Wilnie zjazd nauczycieli litewskich, pracujących w szkołach T-wia „Rytas”. Przewodniczył ks. Kraujalis.

— Poranek ku czci H. Sienkiewicza. Dziś, w niedzielę o godz. 12 w sali Kina Miejskiego odbędzie się uroczysty Poranek ku czci H. Sienkiewicza przy współudziale między innymi. P. p. Wandę Hendrichówną, p. Zofię Plejewska, prof. Adama Ludwiga i chóru drukarzy pod kierown. Wacława Mołodeckiego. Bogaty program przedstawia się b. okazale. Bilety w cenie od 2 zł. do 40 gr. przy kasie Kina. Zachęcanie do wzięcia udziału w uroczystości byłoby zbyt cenne, nie ma bowiem Polaka, któryby nie chciał oddać hołdu Henrykowi Sienkiewiczowi.

RÓŻNE.

— Wiktor Czernow w Wilnie. Wiktor Czernow, przewodniczący rozprawionej przez bolszewików konstytuancy rosyjskiej, przybył do Polski, gdzie po Warszawie, w większych miastach wygłosi odczyty o problemach, które w dobie obecnej tak żywo interesują wszystkie warstwy społeczeństwa.

Dnia 27 listopada rb. w piątą rocznicę śmierci
s. † p.
Witolda Nowodworskiego
profesora U. S. B.
odbędzie się nabożeństwo żałobne o godz. 8 rano w kościele św. Jana.
O czem zawiadamia
RODZINA.

Odezwa Głównego Komitetu Budowy Pomnika Mickiewicza w Wilnie.

POLSKO! — z mesjanicznego kryża zdjęta — żywa, nie umarła. Przez ludy uznana za wolną i przywrócona do odwiecznych swoich praw, Ojczyzna nasza najmilsza. Jak daleko sięgasz granicami swymi, jak szeroko po ziemskim kolistku sięga rozproszenie synów twoich — słuchaj.

Ten twój syn najwierniejszy i najpłomienniejszy się miłujący, co u krzyża twego stał, przerażając geniuszu swego majestatem cały naród nasz rozbołały, wielki mistrz, co Polskę, omroczoną najciemniejszą dołą trzymał w blasku nieśmiertelnej sławy własnej, wielki wieszcz, co nie tylko zmartwychwstał Polski wyprorokował, lecz w jasnowidzeniu ogromnego ducha wytknął obcym ludom drogowskazy, sięgające w przyszłość bezkresną — nieuczony jest jeszcze tak, jak uczony być powinien.

Gdy prochy Adama Mickiewicza, sprowadzone z dalekiej ziemi łutawca, grzebano w Krakowie przy bicu dzwonów w całej Polsce, nie zawtóżył im jeden tylko dzwon — dzwon w Wilnie u świętego Jana. Każde miasto polskie, w którego murach były serca polskie, wznosiło kolejno pomnik Adamowi Mickiewiczowi jako najdosłojniejszemu symbolowi: Ojczyzny chwały i miłości Ojczyzny. Tylko nie Wilno.

A przecie tu w Wilnie, nie gdzieindziej w filarekcie dojrzewając promienistości, zbierając w duszę na życie całe podwileńskich krajozobor urok niezrównany oraz tradycję wileńskich przepysznich koloryt; przecie tu podczas dum w bazylijskiej celi więziennej, tudzież w blaskawych kibitkach, pedzonych z Wilna na Syberyjskie śniegi — stał się Mickiewicz Gustawem i Konradem z „Dziadów”, i przewodnikiem narodu ciężkich „Ksiąg Pięlgryzmstwa”, i twórcą równego epopejom starożytnym „Pana Tadeusza”. Stał z Wilna, wyszedł Mickiewicz w świat szeroki.

I w nieśmiertelność.

Więc jeżeli Mu za życia, nawet na wyżynach rzymskiego Kapitolu ludzie obcy hołd składali, jako jednemu z największych geniuszów świata, czyli jest do pomyślenia aby u kolebki Jego ducha, tu w Wilnie nie malstań, godny wieszcz pomnik, upamiętniający po wszystkiej czas: kim był Mickiewicz dla Wilna i czym Wilno dla Mickiewicza.

Przeto my tu w Wilnie, u stóp Wysokiego Zamku Jagielloń, u wrót Wschodnich, przez Batorego założonej nad brzegiem Wilni, co, jak nie tęsknoty nekultuonej, więc się przez cały żywot największego z poetów Polski; przeto my tu, gdzie dotąd, wyteż wyszy ucho, pochylać można rymt serca Mickiewicza w szumie borów i ruczajów naszych; przeto my tu, synowie tej ziemi ukochanej, którą On nazwał Ojczyzną swoją, — utwórzmy Komitet mający na celu

WZNIESIENIE W WILNIE POMNIKA ADAMOWI MICKIEWICZOWI.

Wzniesiemy go w Wilnie takim, jakim wola będzie narodu polskiego, aby stanął. Po całej Polsce rozrzucony kwestarski skarbony. Rodacy! Niech na pomnik wileński Mickiewicza da każdy z Was, ile może.

Na chwałę dla największego z Polaków. Polsce co Go wydała, na chwałę. Wileńscy! Wileńscy! JE arcybiskup metropolita Romuald Jabrzykowski, Czesław Jankowski, Józef Korolek, Stanisław Kościakowski, Aleksander Litwinowicz, Władysław Raczkiewicz, Jerzy Remer, Ferdynand Ruszczyk, Piotr Siedziwski, Bronisław Umiaowski, Lucjan Żeligowski.

Składi należy wpłacać do Pocztowej Kasy Oszczędności Konto Nr. 80640 Głównego Komitetu Budowy Pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie, lub na ręce Skarbnika Komitetu p. Józefa Korolca, Wilno ul. Mickiewicza 24 m. 3.

WYPADKI I KRADZIEŻE

— Śmiała kradzież ze składów Bunimowicza. Nawiązując do podawanej przez nas w poprzednim numerze wiadomości o niezwykłej śmiałości kradzieży ze składów towarowych na t. zw. bocznicy Bunimowicza (Słowackiego 17) dowiadujemy się, że złodzieje dostali się do składu przez zrobienie otworu w suficie, poczem wynieśli czterysta suchych skórek owczych, należących do p. B. Bunimowicza.

Nowa placówka wzbogaciła nasz przemysł.

Ministerstwa Handlu i Przemysłu oraz Skarbu zatwierdziły w końcu ubiegłego miesiąca Statut nowopowstałej „Spółki Akcyjnej pod nazwą Warszawsko-Ryska Fabryka Wyrobów Gumowych „Rygawar” z siedzibą w Warszawie.

Założyciele nowej placówki, znani w tej gałęzi przemysłu fachowcy, obywatelowie polscy i lotewscy, są równocześnie właścicielami fabryki „Kontinents” w Rydze, nabytej od firmy „Prowodnik”.

Na zakupionych przy ulicy Gocławskiej 9 w Warszawie terenach, eksploatowanych w swoim czasie przez firmę „Skorochód”, w obecnym gmachach fabrycznych, zostanie w początku przyszłego roku uruchomiona nowa fabryka, która zatrudni początkowo 500 robotników i liczny personel techniczny i biurowy, produkując śniegowce i kalosze.

Nabyte najnowszy systemu maszyny i długoletnie doświadczenie fachowców znanej z dobroci i trwałości swych wyrobów fabryki „Kontinents” daje pełną gwarancję, że nowa placówka gospodarcza stanie na wysokości zadania, produkując u nas w kraju śniegowce i kalosze tej samej jakości, co znana firma „Kontinents” w Rydze i tem samem unieależni nasz rynek od zagranicznego przywozu.

Założenie nowego, na szeroką skalę zakrojonego warsztatu pracy, powiata należy z całym uznaniem, albowiem z jednej strony przyczyni się ono do większego przypływu kapitału zagranicznego, z drugiej zaś strony zmniejszenie przywozu zagranicznego i wielkie możliwości eksportowe wpłyną dodatnio na poprawienie się naszego bilansu handlowego.

RADJO.

Niedziela dn. 25 listopada 1928 roku.

10,10 — 11,45: Transmisja nabożeństwa z Katedry Wileńskiej (na wyszt. s. pol.). 11,56 — 12,10: Transmisja z Warszawy: Sygnał czasu, hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie, komunikat meteorologiczny. 12,10 — 14,00: Transmisja poranku muzycznego z Filharmonii Warszawskiej 14,00 — 15,00: Transmisja odczytów rolniczych z Warszawy. 15,15 — 17,20: Transmisja koncertu symfonicznego z Filharmonii Warszawskiej. 17,20 — 17,45: Transmisja z Warszawy: „Egzotyzm w powojennej powieści francuskiej” odczyt. 17,45 — 18,00: Transmisja z Warszawy: „Chwilka lotnicza”. 18,00 — 19,00: Transmisja koncertu popularnego z Warszawy. 19,10 — 19,20: Odczyt w języku litewskim. 19,20 — 19,45: Transmisja z Warszawy: „Z wódczej myśliwskiej—finale”. 19,45 — 20,00: Odczytanie programu na niedzielę, komunikaty i sygnał czasu z Warszawy. 20,00 — 20,25: Transmisja z Warszawy: „Rozrywki umysłowe”. 20,30 — 22,00: Transmisja koncertu wieczornego z Warszawy. 22,00 — 23,30: Transmisja z Warszawy: Komunikaty oraz muzyka taneczna.

Poniedziałek dn. 26 listopada 1928 r. 11,56 — 12,10: Tr. z W-wy: Sygnał czasu, hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie, komunikat meteorologiczny. 16,10 — 16,30: Odczytanie programu dziennego i chwilką litewską. 16,30 — 16,45: Komunikat L.O.P.P. 16,45 — 17,35: „Opera włoska w XVIII wieku” odczyt. 17,35 — 18,00: Tr. z W-wy: „Stosunki narodowościowe Litwy Kowieńskiej”, odczyt. 18,00 — 19,00: Koncert popołudniowy. Wykonawcy: Orkiestra Rozgłośni Wileńskiej. 19,00 — 19,25: „Na polach grunwaldzkich” pogańdanka. 19,25 — 19,50: „Znaczenie rekordów i raidów lotniczych”. 19,50 — Odczytanie programu na wtorek, sygnał czasu z Warszawy i komunikaty. 20,30 — 22,00: Transmisja z Berlina. Koncert międzynarodowy. 22,00 — 23,30: Tr. z Warszawy. Komunikaty.

